WARSZAWA
1932

Nr. 11

PSZCZELARZ POLSKI i OGRÓD

NIEZALEŻNY ILUSTROWANY MIESIĘCZNIK

Z działem „MŁODY PSZCZELARZ i OGRODNIK"

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BRZÓSKO

ADRES REDAKCJI: P. ŁOMIANKI POD WARSZAWĄ

TREŚĆ NUMERU:

ADRES ADMINISTRACJI:

WARSZAWA, ZŁOTA 4

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie . . . . Zł. 10.—

Półrocznie . . . . 5.—

Kwartalnie. . . . . „ 2.50

CENA OGŁOSZEŃ

Cała strona . . . . Zł. 100.—

Pół strony . . . . „ 60.—

Jedna czwarta strony . . . „ 35.—

Jedna ósma strony . . . . „ 20.—

Drobne jedno słowo 20 gr. najmn. ogł. 5 zł.

Dla Członków Towarzystw i Kół Pszczelniczych prenumerujących zbiorowo najmniej 10 egz. P. P cena 3 zł. rocznie.

Warszawa Listopad 1932 r. Nr. 11

PSZCZELARZ POLSKI
i OGRÓD

NIEZALEŻNY MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ROZWOJOWI POSTĘPOWEGO PSZCZELNICTWA W POLSCE

ADRES REDAKCJI: P. Łomianki pod Warszawą
Konto P. K. O. Nr. 21.625.
Prenumerata przyjmowana jest też w Towarzystwie Pszczelniczo-Ogrodniczym, Wiejska Nr. 12

PSYCHOLOGJA ŻĄDLENIA.

Latem, w słoneczną porę, jest większa posieka niedostępną świątynią dla ludzi, niewtajemniczonych w zwyczaje naszego bożyszcza. Ukazanie się ich tamże w takim czasie opłacają zwykle brzydkiem a nieraz komicznem zniekształceniem fizjognomji. Nadmierne wydęcie odrętwiałej wargi, albo nabrzmiała torba wokolicy oczu lub twardsze guzy na mniej mięsistej okolicy głowy oto urzędowe stwierdzenie niefortunnych odwiedzin pszczelego grodu.

Tak miłe zapoznanie się zdrobną pszczołą odstręcza ciekawych raz na zawsze od niesfornej muchy i budzi w nich nieprzezwyciężony respekt przed jej piekącą bronią.

Dlaczegóż pszczoły żądlą? Jako istoty wyższego gatunku, budzące w nas podziw swojem niezwykłem życiem, chyba, że lekkomyślnie nie narażają się na śmierć. Jedynie jakaś ważna, w ich pojęciu przyczyna, skłania je do tak ryzykownej obrony. Powody ich ofensywnej walki często są nam nieznane, ba nawet niewyrozumiałe.

Zebranem doświadczeniem chcę oto podzielić się z szerszem towarzystwem pszczelarzy.

Tropikalnie suche mieliśmy w b. r. lato. Prowadzona przeze mnie pasieka Zakładu pszczelniczego im. Jana Laisego w Wiązowej, otoczona sosnowym lasem i parkanem dwumetrowej wysokości, słabo cieniona zbyt młodemi drzewkami, gorzała rozpalonem, piasczystym podłożem wytwarzając piekielny skwar od godziny 10-ej do 16-ej.

Wszelkie konieczne zabiegi dokonywałem jedynie rankami, o porze nieco chłodniejszej. Bujny rozwój pni dopominał się nieprzerwanego dozoru. Pragnąłem mieć w jak najdokładniejszej ewidencji wychodzące roje. Z braku rzeki nie mogłem korzystać z orzeźwiającej kąpieli. Nie chciałem bezczynnie skwarzyć się na słońcu i ociekać potem ubezwładniającego znużenia.

Ustawiłem więc na pasiece wannę. Napełniałem ją codziennie studzienną wodą i przez najgorętszą porę dnia, odbywałem, bez żadnej osłony, wśród rozgwaru lotnych pszczół, moje słoneczne kąpiele.

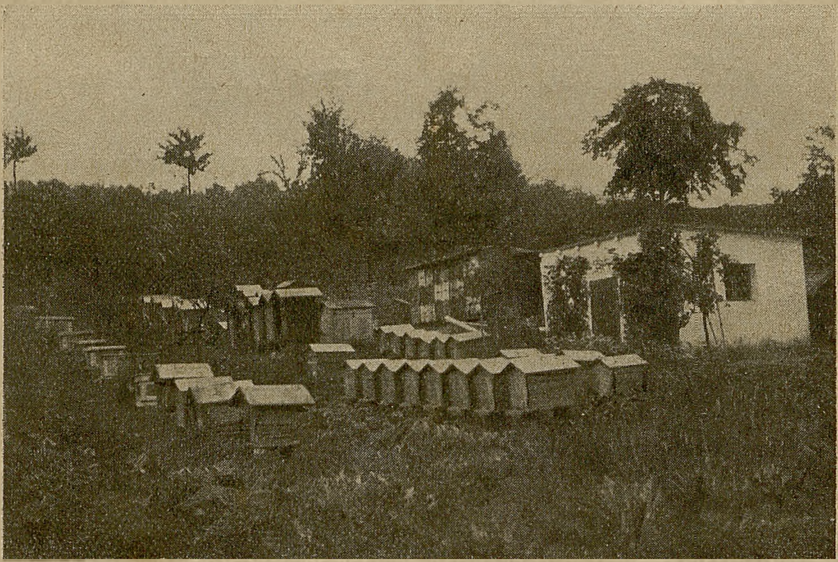
Jakże się wobec mnie zachowywały żądlące pszczoły?

Nie mogę na nie narzekać ani też posądzać ich ogół o jakąś bezrozumną napastliwość!

W pierwszych dniach zauważyłem, że niezwykle interesowała je moja osoba. Podobnie jak spotkanie niewidzianego dotychczas przed-

miotu niepokoi nasz czworonożny inwentarz, tak też obserwujące mnie towarzystwo lotnych pszczół było początkowo widocznie zaintrygowane moją niezwykłą figurą. Tłumnie krążyły nade mną już to przypatrując się nowej dla nich postaci, już to sprawdzając czułym węchem znaną im woń żądłego jadu, tchnącą z ciała starego bartnika. Znamiennie były zdziwione brakiem bojaźni i niepokoju nagusa przed ich zbrojną rzeszą zagadkowem było dla nich jego lekkomyślne narażanie się na grożące mu niebezpieczeństwo.

W toku tych wstępnych zwiadów musiałem zachować nieustępliwą stanowczość, zimną krew i pozornie na nie niereagującą obojętność. Inteligentne pszczoły szybko orjentowały się w nieznanej dla nich sytuacji. Widząc moją bierną defensywę, rychło przekonywały się, że im z



Fragment pasieki p. Wieczorka z Bydgoszczy.

mej strony nie grozi zgoła żadne niebezpieczeństwo. Wykorzystując miodną porę, nie traciły zbyt wiele czasu na to, nieznane dotychczas dla nich widowisko. Początkowy tłok widzów począł znamiennie rzednąć. Ciekawych coraz to więcej ubywało. Opróżnione miejsca zajmowały przelotnie moi .obserwatorzy. Jednem słowem, urządziłem dla moich wychowanek bezpłatne widowisko!

W spokojny słoneczny dzień obowiązywało niczem nienaruszone zawieszenie broni. Nie miałem powodu skarżyć się na rycerskie pszczoły Słoneczną kąpiel odbywałem bez zgoła żadnej napaści jakby na pierwszorzędnej, drogo opłacanej, morskiej plaży. Taki przebieg pasiecznych wywczasów był regułą.

Czasami bywało jednak inaczej. Bez żadnych zmian kąpiel moja byłaby zbyt monotonna nawet mimo nieustającej orkiestry pszczół. Urozmaicenie zaś nudnych chwil bywało dla mnie mniej lub więcej przyjemne. Zależało to od humoru otaczającego mnie towarzystwa.

Na podstawie mojego doświadczenia rozróżniam trzy stopnie w usposobieniu pszczół a to łagodny, gniewliwy i zdecydowanie srogi.

Łagodna pszczoła żądli odpiera-

jąc wyrządzoną jej indywidualnie jakąś krzywdę. Gniewliwa żądli z przyczyny już samego wkroczenia w krąg jej wyłącznego rodzinnego posiadania — natomiast zdecydowanie sroga napada ofensywnie już ze znacznej odległości i zwykle mści się z powodu gwałtu dokonanego na jej rodzinie! Zauważyć należy, że nie zawsze nasz dobroczynny zabieg pokrywa się z istotnem dobrem w mniemaniu samych pszczół. Wszak żądza samolubna bartnika już nieraz ubiła tak ukochane przez niego pszczółki.

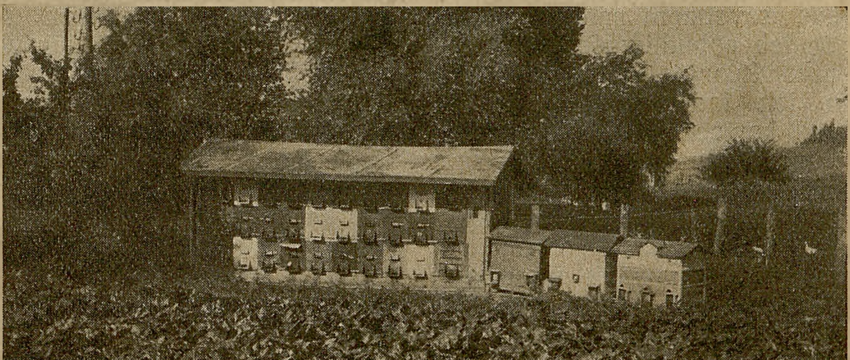
Napotykałem już w mej pasiece, liczącej do czterech milionów dusz, w pewnych dniach, po kilka pszczół wyjątkowych jakby dla potwierdzenia sentencji, iż niema reguły bez wyjątków. Bywały to jednostki jakby pomylone, niesamowite, wściekle natrętne. Bez widocznej, uzasadnionej przyczyny, szukały samobójczej śmierci przez nagłe, zdecydowane żądlenie.

Taki, owładnięty oślepłą złością potwór opadał mię niespodzianie wśród groźnego brzęku. Atakował z niczem nieliczącą się zajadłością i zdążał bezwzględnie do udałego zakotwiczenia jadliwej broni.

Uderzony w powietrzu dłonią opadał nieraz na twardą deskę i wówczas dawał mi wymowne widowisko swej niczem nieukojonej wściekłizny.

Oto młynkując skrzydłami jechała zawzięcie po szorstkiej powierzchni na swym odwłoku. Ocierała jego zbrojną kończynę aby złagodzić dokuczające jej swędzenie i wyzbyć się nadmiaru rozpierającego ją jadu.

Z jej rozpaczliwego zachowania się nie przebijała się zgoła żadna rozwaga. Bynajmniej nie szukała na mojem ciele jakichś miejsc czulszych, wrażliwszych. Tam bodła, gdzie się jej dopaść udało. Nawet urwanie żądła nie poskramiało zwykle jej zapalczywego uniesienia.



Fragment pasieki p. Wieczorka z Bydgoszczy.

Brzęcząc o jeden ton niżej jeszcze przez dłuższy czas jękiem naprzykrzała się mej osobie i gwałtownie wzywała inne do pomoszczenia śmiertelnego kalectwa!

Zdarzało się, że w dnie zdecydowanie spokojne jawiło się czasem takich napastnic dwie do pięć. Niezawodną obroną było chwycenie jej w palce, opluwanie i odrzucenie.



Początki gospodarki p. Wieczorka w Ciechocinku.

Trudność w oczyszczeniu się z lepkiej śliny męczyła ją i opamiętywała.

Zupełnie inną taktyką odznaczały się pszczoły gniewliwe.

Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że ich pobudliwość była zawsze uzasadnioną. Oto zrana naruszyłem ich ład rodzinny jakimś drobnym, koniecznym zabiegiem albo też pragnęły wyzbyć się mej obecności na pasiece, nie życząc sobie mego uczestnictwa w uroczystej chwili mającej nastąpić rójki.

Napastliwe zachowanie się takich pszczół względem mej osoby, odznaczało się taktycznie rozważnym przebiegiem.

Widocznem było, iż zdawały sobie sprawę z trudności pokonania uporu nieustępliwego pszczelarza.

Towarzystwo ich składające się z kilku, ciągle zmieniających się jednostek, bynajmniej nie powodowało się zamiarem stoczenia ze mną walki do granic zwycięstwa lub klęski. Celem ich było nie ślepe, nieobliczalne żądlenie, lecz raczej natrętne dokuczanie, usunięcie mej osoby z pasieki, z bardzo przezornem szczędzeniem amunicji.

Szybując w mem bezpośredniem sąsiedztwie odgrażały się srogim brzękiem i z rozmysłem dobierały się do najwrażliwszych na ból miejsc będących celem ich natarcia.

Obrona moja nakazywała wówczas odwracać się twarzą ku ziemi, osłaniać głowę szerokością obu rąk i nieruchomą pozycją studzić wzmagający się zapał pszczół do zbrojnego ataku.

Przekonałem się, że w takich wypadkach gniewliwe pszczoły zupełnie ignorowały odsłonięte części ciała, natomiast zawzięcie krążyły nieraz aż do znurzenia wyłącznie w okolicy mej głowy. Wszystko świadczyło o tem, że były one świadome jej wybitnej ważności w ludzkiem organizmie, że w niej widziały źródło rozsądku, woli i decyzji mojego działania.

Nieraz odczuwałem bardzo powierzchowne wstrzyknięcie drobiny jadu na plecach bez zahaczenia żądła lub też potrącanie rozwichrzonych włosów głowy — lecz zawsze

najzawzięciej dobierały się do mego, chronionego dłońmi oblicza.

, W toku walki pszczół gniewliwych, ożywionej wyrachowaną rozwagą, starały się one żądlić w miejsca jak najwięcej unerwione i najczulsze jak w kończyny palców u rąk, w koniec nosa, w uszy, w okolicę warg i oczu.

Często niepozornie usuniecie się z zagrożonego bojowiska w ocieniony schron, zanurzenie się w wodzie i zwilżenie ciała zapobiegało śmiercionośnej walce. Ustępliwość moja napawała widocznie rozigrane pszczółki uczuciem odniesionego zwycięstwa. Radość życia i poczucie mocarnej broni łagodziły ich wojowniczą werwę. Miodzące pola wabiły je ku sobie w bezbrzeżną dal i wprzęgały w trudzące jarzmo powszedniej, obowiązkowej pracy.

Przelotny gniew pszczół przenosił się widocznie wraz z niemi w odległe pola. Wśród miodnej woni rozgrzanych pni rozbrzmiewała pasieka ponownie łagodnym szmerem ruchu miljonów skrzydeł i wrzeniem kipiącej, cichej pracy. Ciemne kropki pszczół gęstniały w powietrzu wymijając się zwinnie bez przykrych zderzeń. Całość dźwięczącego obrazu kojarzyła się zgodliwie z zielenią tła i zamieniała dłużący się czas w migotliwą chwilę.

Te moje, braterską zgodą owiane stosunki w pasiece, tę ich gościnną ustępliwość wobec nieproszonego natręta, wspominam dzisiaj tem milej, że w toku mych letnich wywczasów miałem też sposobność zetknąć się w mej pasiece z nieobliczalną ofensywą pszczół groźnych.

Słoneczna kąpiel stawała się niemożliwą. Pszczoły wzbraniały jej stanowczo, jeżeli poprzedziło ją albo miodobranie, albo sztuczna rójka.

Wcale się im nie dziwię! Należycie uzbrojone, odważne do nadludzkich granic, spełniały w takich razach wrodzony im obowiązek obrony mienia i domowego spokoju. Wstrętny rabuś pozbawiający podstępnie owoców ich pracy, bandycki gwałciciel uporządkowanego skojarzenia ich rodzin — nie może być przez nie cierpianym w pasiece. Tem mniej w postaci wyzywającej swoją bezczelną nagością, naigrywającej się bez żadnych osłon, otwarcie z wyrządzonej im krzywdy.

Już samo ukazanie się mej osoby powodowało gwałtowny atak groźnych, gorączką zemsty rozgrzanych bohaterek. Miejsc żądlenia bynajmniej nie wybierały. Wcale nie odróżniały cząstek ciała szlachetniejszych od mniej wybrednych — czulszych od mniej unerwionych — gładkich od odwłosionych. Gdzie która dopadła tam bodła. Barytonowy brzęk świadczył o ich niezmiernem wzburzeniu.

Należało nie zwlekać z haniebną ucieczką, z niesławnym odwrotem. Dymiące kurzysko bynajmniej nie poskramiało nacierających. Lepszą tarczą okazała się dla mnie wodą napełniona wanna. Niestety długo pod wodą nie można nurkować. Wynurzająca się głowa w tejże chwili rażona była żądłami. Obfite bryzganie wodą również nie odnosiło pożądanego skutku. Kroplisty deszcz rozpylanej wody wcale nie gasił płonącej zemsty.

Wyrywałem więc co szybciej z pasieki a nawet z sąsiedniego obejścia. Ślady użądleń zwykle rychło u mnie ginęły.

Wrogi stan pszczół, jako całości dosięga w swej grozie rozmaitej ekspansji poza obręb pasieki. Rozmiar jego działania a raczej wyładowania stoi w prostym stosunku do ich siły, do ważności przyczyny, która go wywołała, do miodności czasu, wreszcie do mniej lub więcej

pomyślnych atmosferycznych stosunków.

Rozszerzająca się napaść groźnych pszczół rozpromienia się w koło często na odległość 50 m. a nawet dalej.

Moja obserwacja pszczół potwierdziła istniejące wśród nich a im właściwe zjawiska psychiczne, nie mające zgoła nic wspólnego z organizmem jako prostym mechanizmem odruchowym.

Gdybyśmy zaprzeczyli pszczołom powyższych przymiotów i zastosowali do ludzi analogiczne metody i sposoby rozumowania, doszlibyśmy do zaprzeczenia naszego wewnętrznego życia.

Jarosław Krauss.
Żółkiew woj. lwowskie.

Jad pszczół — lekarstwem od reumatyzmu.

Niejednokrotnie czytałem na stronicach „P. P." o tem, że żądlenia pszczół są leczniczym środkiem przeciw reumatyzmowi.

Prawdopodobnie były wypadki zupełnego wyleczenia. W tym roku chciałem zrobić eksperyment i przekonać się o skuteczności tego środka. Na szczęście nadarzyła mi się dobra okazja. W maju mieszkaniec wsi Turowszczyzny (koło Wysokiego - Litewskiego) Stefan Juganiuk, człowiek młody, lat 27 — 28, zaczął mi się skarżyć, że już dwa miesiące cierpi na reumatyzm.

Choroba tak już go wymęczyła, że stał się bezwładny, nogi i ręce odmówiły mu posłuszeństwa tak, że z trudem poruszał się, a w nocy krzyczał z okropnego bólu. Kilkakrotnie udawał się już do doktorów, lecz ci radzili mu przejść cały kurs leczenia i zrobić kilka zastrzyków (każdy po 5 zł.). Biedny chłop, a tembardziej w okresie kryzysu gospodarczego nie ma pieniędzy na podobną kurację. Nic lepszego mu nie pozostaje, jak czekać biernie śmierci. Świadomy swojego położenia był w rozpaczy.

Rozmawiając z nim przypomniałem sobie swoje pszczoły. Błysnęła mi myśl, że mogę biedaka wyleczyć bez pieniędzy. Zaproponowałem choremu, aby przyszedł do mojej pasieki i poddał się użądleniom pszczół. Z niedowierzaniem spojrzał na mnie. Nie wierzył w skuteczność lekarstwa i nic dziwnego — kilkakrotne przepisy doktorów (które wypełniał) były bezskuteczne, więc nie miał już zaufania do żadnych ziemskich środków. Z początku wahał się, lecz potem (przecież to nic nie kosztuje!...) obiecał przyjść. Za dwa tygodnie po owej rozmowie zjawił się mój pacjent, pokazał mi swoje palce, których nie mógł już wyprostować i nogi, które ledwie zdołały przejść 1 i pół km. drogi. Natychmiast kazałem choremu obnażyć ręce i nogi, nałożyłem mu na głowę siatkę i przeprowadziłem do najbardziej złego ula. Zaintrygowane pszczoły rzuciły się na napastnika i przeszło dziesięć pszczół wypuściło żądło w chore ciało nieszczęśnego. Skutek był nadzwyczajny!

Następnego dnia pacjent był już wesoły, pełen życia i ze swobodą poruszał palcami rąk i nóg. Teraz dałem większą dawkę, bo przeszło 20 pszczół użądliło pacjenta. Po tej operacji chory więcej się nie zjawił. Byłem pewny, że środek mój albo nic nie pomógł, albo przyczynił się do zwiększenia choroby.

Wkrótce dowiedziałem się prawdy. Po drugiej wizycie pacjent mój był zupełnie zdrowy i pracował w polu, jak w zeszłe lata. Czemuż nie przyszedł powiedzieć mi o stanie

zdrowia? Domyślałem się. że bo: się, abym nie zażądał od niego wynagrodzenia.

Teraz jestem już zupełnie przekonany, że jad pszczół jest najlepszym, najtańszym i najprędzej działającym środkiem przeciw reumatyzmowi (szczególnie stawowemu). Pszczelarze! My, którzy mamy w ręku tak skuteczne lekarstwo, dążmy z pomocą cierpiącym. Wielu chorych cierpi nie znając tego środka, a w teraźniejszych czasach jest to nieoceniony dar Boski. Strata nie jest zbyt wielka — jest to kropla w morzu.

Pomagajmy więc potrzebującym, a Bóg nam wynagrodzi.

Ks. M. Sankiewicz.
Zubacze
pow. Brześć n./B.

OSZKLENIE PSZCZELNICTWA.

Koniec uli widnych. Czy naprawdę koniec? Wątpię. W każdym razie pewnem jest to że p. Bojarczuk więcej temi ulami zajmować się nie będzie, wychowany na literaturze rosyjskiej, zaufał pszczelarzom rosyjskim, poparzył się i ostrzega, słusznie, zapomina jednak że ludzie w ogólności a pszczelarze w szczególności lubią być oszukiwani.

Co do uli widnych to bezwiednie zdanie swoje z miejsca ugruntowane miałem jako leśnik już się z podobnym objawem w leśnictwie spotkałem i w lesie dostęp pewnej ilości światła do zwartego drzewostanu wpływa na przyrost masy drzewnej, gdy ta idea zaczęła wchodzić w życie, pewien morawianin, dyrektor lasów jednego z większych majątków tak tę sprawę określił: „Sie ingefahrene, junge Leute, hell im Kopfe dunkel im Walde“. (Wy, młodzi niedoświadczeni ludzie, jasno w głowie ciemno w lesie). Zdanie to zlekceważono, lasy zaczęto prześwietlać i prześwietlono a w jakim stopniu nie tu miejsce na wyjaśnienia.

Ciemno w ulu, jasno w głowie, zamiast więc szybki w ulu lepiej uczynimy stwarzając takie okienko pszczelnictwu, będzie to zgodne z tytułem artykułu — Oszklenie pszczelnictwa. — Ale ten wyraz oszklenie, ma podwójne znaczenie, można oszklić i oszklić, napewno ostatnia fotografja pasieki z Jaremcza (B. P. Nr. 9), gdzie uczniowie p. Webera pracują nago tylko w spodenkach kąpielowych, jest także swego rodzaju oszkleniem, ale ten — nudyzm pszczelarski — dobrym by był do tego swojskiego filmu pszczelarskiego o który się p. Weber w Nr. 5 Bartnika b. r. u miarodajnych czynników dopomina.

Że jednak jest już w pszczelnictwie taka mała szybka, świadczą o tem artykuły pp. Kraussa, Watzki i innych, umieszczone w „Pszczelarzu Polskim“. Pszczelarze zaczynają się otrząsać z tej narzuconej im hypnozy, doskonale się orjentuje p. Krauss twierdząc, że pszczelarze wyolbrzymili niebezpieczeństwo chorób pszczelich, słusznie bardzo słusznie i naturalnie, że tego twierdzenia nie należy uważać za lekceważenie chorób, ale też niema powodu dążenia stworzenia drakońskich praw przy których traktowanie pszczół równałoby się traktowaniu wścieklizny u psów.

Słusznie pisze p. Watzka, że miód górski jasny o smaku jałowym skażony cukrem, czy też zmieszany ze skażonym cukrem a przez to jeszcze dwa razy droższy nie może się

równać z miodem podolskim, którego wartość tylko niechlujstwem zdyskredytowaną została, z tym miodem górskim p. Watzka miał zresztą sposobność zapoznać się, niemniej słusznem jest twierdzenie p. Watzki, że taki sam ul amerykański jak i forma ramki tego ula nie odpowiadają warunkom klimatu Podola, do takich to wniosków dochodzi, gdy na własnych nogach chodzić zaczyna, ale nie o klimat w tym wypadku chodzi, prędzej czy później zrozumie p. Watzka, że ul amerykański wogóle dla pszczół jest nieodpowiednim.

Chociaż więc zwolna to jednak stale napływa to światło przez okienko „Pszczelarza Polskiego“, w tej pszczelniczej astronomji, coraz więcej gwiazd spada i odrywa się, bo jasną jest rzeczą, że pisanie wbrew swoim przekonaniom do przyjemności należeć nie może, jakże mam sądzić autora artykułu w którym pisze, że sen mu odbiera moje twierdzenie, że dopiero ul Czyńki jest pierwszym ulem do normalnego rozwoju pszczół dostosowanym, więc ta paczka na 8 zmniejszonych rameczek pod nazwą ula związkowego snu mu nie odbiera, tylko ten kolos Czyńki spać mu nie daje.

Więc ta ilość rameczek w której nawet potrzebnego miodu dla pszczół na cały okres roczny pomieścić nie można nie budzi żadnych refleksji, widocznie uznaje zasadę p. Webera, że w ręku dobrego pszczelarza każdy ul jest dobrym (z wyjątkiem naturalnie ula Czyńki). Czy to jednak prawda, że w ręku najlepszego kapitana, maszynisty, szofera, pilota każda maszyna jest i będzie dobrą, mam wrażenie że dobry maszynista odmówi jazdy złą maszyną.

P. Weber twierdzi, że ule Czyńki są nieodpowiednie do przewozu a przecież znany jest p. Weberowi wypadek przewiezienia setki uli jego konstrukcji z pod Tarnopola w niezbyt odległą okolicę, przy którym to transporcie do miejsca przeznaczenia przewieziono dosłownie cztery żywe pnie pszczół, trzeba więc niemało odwagi by z zimną krwią zarzucać to drugiemu ulowi co właśnie jest wadą pierwszego. W ulu Czyńki w którym wylot znajduje się w dnie ula a wentylator w powale, gdy w czasie przewozu cały magazyn miodny jest wolny, pszczoły mogą być przez tydzień i więcej zamknięte i niema najmniejszej obawy by mogły zginąć z uduszenia podczas gdy w zwykłym ulu tego czy innego systemu na dwie lub trzy godziny zasitkowany bez jakichś szczególniejszych zabiegów zginie, poprostu spala się na węgiel.

Nie wytrzymuje też krytyki twierdzenie, że z powodu klimatu albo z powodu różnorodnych okolic co do miodności pszczelarze muszą stosować ten lub ów system ula albo taki lub inny system gospodarki. I jedno i drugie jest bez znaczenia ze względu na wentylator w powale ula Czyńki, ciepłotę w ulu można regulować dowolnie, przez dodanie odpowiedniej ilości mat można dostosować zimowlę na Syberji, przez usunięcie mat i odchylenie wentylatora można dostosować się do Ameryki południowej, czegoś innego lepszego trudno chyba wymyślić, co zaś do miodności okolicy to albo trzeba wychować największą siłę na pożytek albo nie trzeba, ta jednak reguła przynajmniej jak dotąd we wszystkich podręcznikach obowiązuje, to, że później większej sile trzeba więcej miodu zostawić nie zmienia postaci rzeczy, chytry pszczelarz bez skrupułów zmniejszy siłę odpowiednio w ten czy inny sposób, że zrobi głupio i źle to inna rzecz ale co chce uzyska, ale tych pszczół na zimę zostanie tylko nieco więcej aniżeli w dotychczasowych warunkach, bo jeżeli znowu

mamy uznać za prawdę, że pszczoły w czasie pożytku żyją tylko 6 do 8 tygodni to wszystkie te pszczoły które miód znosiły wyginą jesienią a na zimę pozostanie tylko ta ostatnia generacja o której na swojem miejscu pisałem a której przeznaczeniem nie było, ale jest i nie będzie znoszenie miodu ale tylko utrzymanie całości pnia w pomyślności i zdrowiu przez zimę a co do jedzenia to jeść będą tylko tyle wiele im do życia potrzebne, bo nie na to żyją aby jadły.

Inny autor artykułu „Bartnika" kategorycznie zaprzecza możliwość zbioru miodu 150 klgr. z pnia w ulu Czyńki, no, kto czyta moje artykuły ze słownikiem w ręku ten do takich wniosków dojść musi, odpowiadałem już na to p. Smutnemu, mam jednak wrażenie żegdyby wspomniany autor miał sposobność być przy młynkowaniu i stwierdził, że otrzymano z ula Czyńki 148 klgr., to z satysfakcją by napisał a widzicie że przecież 150 klgr. nie dał.

O tych 150 klgr. piszą zresztą więcej inni, najmniej ja, nie dlatego żebym ś. p. Czyńce i podanym przez niego świadkom nie wierzył, ale dlatego, że może to robić wrażenie reklamy w celu okpiwania pszczelarzy, ja twierdzę tylko że ul Czyńki zagospodarowany należycie wszędzie, zawsze i stale da o wiele większe zbiory miodu przy zupełnie swobodnym rozwoju pszczół, aniżeli każdy inny dzisiejszy system ula przy zastosowaniu najwymyślniejszych i najsprytniejszych sposobach, dalej ul Czyńki posiada wszystkie te zalety które autor oszklonego ula przypisuje swemu ulowi a które to zalety występują w ulu Czyńki nie na skutek dostępu światła ale na skutek dostępu powietrza, co zresztą jest tak naturalnem i jasnem, że żadnego tłumaczenia nie wymaga.

Autorów mnie krytykujących z rozmysłu nie wymieniam aby nie stwarzać atmosfery jakichś osobistych wycieczek, chodzi o rzecz a nie o ludzi, swoimi artykułami nie uchybili mnie, sądzę że i ja im nie uchybiłem, jeżeli wymieniam p. Webera to już z innych powodów, postęp czy zastój zależy głównie od kierunku pisma a nie poszczególnych artykułów pojedyńczych autorów, więc nie artykuły ale przypiski Redakcji powodują mój styl, na który różni różnie reagują, do astronomji niebieskiej czy sufitowej p. Webera się nie mieszam, prócz znajomości paru konstelacji niewiele mam o tem pojęcia, ale na polu pszczelnictwa w którem od szeregu lat wyłącznie pracuję, mam prawo zabierania głosu, mam prawo bronić się w razie potrzeby i atakować, nie moja wina że do tych praw narzuca mi p. Weber tyle sposobności.

Leon Błoński.

Leżajsk, 14.10. 1932.

WEZWANIE STACJI OCHRONY ROŚLIN.

do p.p. Ogrodników i Rolników o konieczności prowadzenia racjonalnej walki z chorobami i szkodnikami upraw roślinnych.

Stacja Ochrony Roślin T. O. W., mając na względzie trudne warunki gospodarcze, a dbając o stan zdrowotny upraw roślinnych, opracowała instrukcję o zwalczaniu najważniejszych chorób i szkodników. W instrukcji tej podano najniezbędniejsze zabiegi, mające na celu powstrzymanie masowego i klęskowego występowania chorób i

szkodników, które w ostatnich czasach wyrządziły wielkie szkody i przyczyniły się do dotkliwych strat materjalnych.

Wykonanie, choć częściowe, poniżej podanych przepisów przyczyni się niewątpliwie do podniesienia stanu zdrowotnego roślin. Zabiegi te powinny być jednak wykonane bardzo starannie i celowo.

Zauważone w ogrodzie, czy w polu rośliny chore i uszkodzone powinny być jako próbki bez wartości nadesłane do zbadania do najbliższej Stacji Ochrony Roślin dla ścisłego określenia grzybów i owadów, a zalecone przez Zakład przepisy zwalczania ściśle wykonane. Płyny owado i grzybobójcze powinny być stosowane zaraz po przyrządzeniu, a rośliny opryskiwane w ten sposób, aby płyn równomiernym rozpyłem pokrył zarówno górną jak i dolną stronę liści.

Tylko dokładne co do czasu i sposobu wykonanie wymienionych zabiegów daje gwarancję ich skuteczności.

Stacja Ochrony Roślin Tow. Ogr. Warszawskiego, Warszawa, Bagatela 3.

Roboty obowiązkowe w sadzie, bez których utrzymywanie sadów w stanie zdrowym jest niemożliwe.

a) na jesieni:

1. Zbieranie i zrywanie coroczne robaczywych i zgniłych owoców i zakopywanie ich lub palenie;

2. ścinanie i palenie oprzędów;

3. oskrobywanie pni drzew, usuwanie i palenie chorych gałęzi i hub.

4. przeoranie lub przekopanie ziemi w sadzie.

b) na wiosnę:

Po osypaniu się płatków pryskanie jabłoni i grusz 1% cieczą bordoską z dodatkiem zieleni paryskiej dla jabłoni 100 gr. na 100 litrów, dla grusz 80 gr. na 101 litrów).

Roboty zalecane w sadzie:

1. Jesienią lub na przedwiośniu pryskanie tych drzew, na których wystąpiły czerwie (tarczyki), miodówka, porosty, mchy 10% karbolineum.

2. Wiosną, gdy pączki nabrzmieją pryskanie drzew, na których w roku poprzednim występowały mszyce odwarem kwasji lub odwarem tytoniowym z szarem mydłem.

3. Oile czarny grzybek wystąpi na jabłoniach lub gruszach, pryskanie drzew w —3 tygodnie po pierwszem pryskaniu 1% cieczą bordoską (wymienionem w przepisach obowiązkowych). Jeżeli gąsienice na drzewach żerują, należy do cieczy bordoskiej dodać zieleni paryskiej.

Trzecie pryskanie cieczą bordoską można zastosować w razie silnego wystąpienia czarnego grzybka w 2—3 tygodnie po drugiem pryskaniu.

Zalecane też bywa pryskanie grusz w stanie bezlistnym 2% cieczą bordoską.

4. Jeżeli na drzewach owocowych występowało robaczywienie owoców, (Owocówka jabłkówka), należy z chwilą opadania pierwszych owoców robaczywych, zakładać na pnie drzew opaski ze słomy lub siana, przedtem jednak pnie drzew należy oskrobać. W lecie opaski takie do końca sierpnia należy co 10 dni oglądać, paląc opaski ze szkodnikami lub wybierając z nich gąsienice i oprzędy. Opaski przed wiosną powinny być z drzew zdjęte i spalone. Część ich należy przesłać do Stacji Ochrony Roślin w celu wyjaśnienia, jakie szkodniki zimowały i uzyskania dalszych wskazówek postępowania. Te same opaski będą miały też zastosowanie przeciwko kwieciakowi jabłkowcowi — Anthonomus pomorum.

5. O ile na drzewach owocowych występował Piędzik przedzi-

mek — Cheimatobia brumata, należy od 15 września zakładać na pnie drzew opaski lepowe pojedyncze kontrolne, w razie pojawienia się na nich motyli, zakładać natychmiast opaski na wszystkich drzewach owocowych.

6. Wycinanie i palenie usychających pędów roślin malin i porzeczek w ciągu całego sezonu.

Roboty w polu:

1. Przedewszystkiem należy podjąć bardzo energiczną walkę z chwastami na polach, miedzach, drogach, nieużytkach, które poza zanieczyszczaniem roli i ogładzaniem roślin uprawnych odgrywają doniosłą rolę w rozpowszechnianiu groźnych chorób i szkodników roślin uprawnych ,rdzę, muchy zbożowe, mszyce i t. d.). Przedewszystkiem należy tępić osty (Dz. U. Nr. 41, poz. 363 z dn. 27.III, 31 r.) perz, mlecz, łopuchę i ognichę.

2. Ze względu na występowanie rdzy należy obowiązkowo tępić w okolicy berberys (Dz. U. Nr. 79, poz. 697 z dn. VII, 28).

3. Wybieranie za pługiem pędraków i drutowców.

4. Śledzenie za występowaniem myszy polnych i podawanie wyników obserwacyj do najbliższej Stacji Ochrony Roślin.

5. Dokładne opróżnienie i oczyszczenie śpichrzów przed załadowaniem zbożem, a w razie masowego zawołczenia ich, dezynfekowanie gazami trującemi, ściśle według instrukcji Stacji Ochrony Roślin.

6. Zaprawianie ziarna przed siewem.

Roboty w ogrodzie warzywnym:

1. Usuwanie chwastów, zwłaszcza wczesną wiosną i jesienią.

3. Nieużywanie kompostów źle przetrawionych.

4. Używanie nasion dobrych i ze zdrowych plantacyj.

5. Czuwanie nad stanem zdrowotnym plantacyj i natychmiastowe donoszenie Stacji Ochrony Roślin o wszelkich objawach chorobowych. Obowiązkowe nadsyłanie próbek chorych roślin.

Racjonalnie zorganizowana ochrona ptaków pożytecznych w dużym stopniu podnosi stan zdrowotny upraw i dochodowość gospodarstwa.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Karygodny komunikat.

W ostatnim numerze „Bartnika Postępowego“ ukazał się komunikat w sprawie przydziału i zużycia skażonego cukru. Komunikat ten wprowadza pszczelarzy w błąd i może wywołać dla nich fatalne następstwa.

Przytaczam tu dwa charakterystyczne zdania tego komunikatu:

1) „Jeśli ktoś otrzymał więcej (?) niż po 2 klgr. na pień, a użył tę ilość na właściwy cel, t. j. na dokarmienie pszczół, wówczas tego faktu nie uważamy za żadne przestępstwo, lecz przeznaczenie tegoż cukru do zupełnie innych celów uważamy za karygodne i takich członków, w myśl postanowień statutu, na zawsze wykreślimy z grona naszego Związku“.

2) Prawdopodobnie uda się nam na wiosnę uzyskać znacznie większy przydział cukru, niezależnie zaś od tego możliwem będzie nabywanie cukru skażonego w ilości do 12 kg. na pień, lecz w cenie wyższej o wysokość opłaty akcyzowej. A więc za 1 kg. wypadałaby cena á 75 groszy“.

Z zestawienia tych zdań wynika, że nawet w roku przyszłym zużycie cukru powyżej dwu kg. na pień o ile nie będzie opłacone w wyższej cenie bo po 75 groszy, będzie karygodne tembardziej jest to karygodne w r. b. bez względu jak na to zapatruje się Redakcja Bartnika.

Pomijam już ten moment zastraszenia członków wykluczeniem ze Związku, ale chodzi mi jeszcze o inne wyjaśnienie, wolno będzie w roku przyszłym pobierać większą ilość bo dochodzącą aż do 12 klgr. na pień, tylko wcenie wyższej bo po 75 groszy, ale zapytuję się referenta tego komunikatu jak zapatruje się na sprawę przekarmiania pszczół i przez to produkowaniu miodu górskiego o cenie wyższej o czem pisze p. Watzka w poprzednim numerze „Pszczelarza Polskiego".

Ja nazywam ten miód, miodem sztucznym i ta nazwa powinna być ustawowo nakazana; nawet w wypadku gdyby pszczelarz produkujący taki miód zużywał cukier wprost ze sklepu a cóż dopiero gdy wykorzystuje cenę ulgową przeznaczoną na ratowanie głodnych pni a tymczasem taki producent poprostu przemyca za pośrednictwem pszczół cukier z cukrowni i nie tylko ceny tego miodu nie zniża ale owszem podwyższa chrzcząc go nazwą zależnie od ilości cukru miodem górskim, względnie wysoko-górskim.

Tak to jedno złe, rodzi drugie, cukier jest lepszy dla pszczół, miód jest lepszy gdy pszczoły przekarmia się **miodem**, niedługi już czas gdy znajdziemy ogłoszenie, że miód bez dodatku cukru jest szkodliwy a pszczoły wogóle okażą się zbyteczne.

Tak jednak być nie może, nie leży to w interesie pszczelarzy, jest to chwilowy wybryk zwarjowanych jednostek który nie trzeba uogólniać ale należy piętnować jako zły i z gruntu fałszywy.

Leon Błoński.

W sprawie wyzyskania pszczół.

W numerze 9 „P. P." ukazał się artykuł p. Wojtkowicz-Pawłowicza p. t. „W sprawie maksymalnego wyzyskiwania pracy pszczół". Zainteresował on mnie nietylko oryginalnością pomysłu, ale i z tego powodu, że właśnie sprawą tą niejednokrotnie zajmowałem się przeprowadzając obserwacje w lecie 1927 roku w pasiece doświadczalnej w Zagrobeli.

Zdaje się autor powyższego artykułu jak to widać z jego treści nigdy w ten sposób pszczół nie wyzyskiwał, bo z dużej nawet pasieki w ciągu kilku lat nie zostałby mu ani jeden pień.

Nie wystarczy jednak jakiś sposób gospodarki krytykować, lecz trzeba udowodnić, że tak nie jest. Na podstawie zatem wieloletnich obserwacyj mogę dziś stwierdzić, że pszczoła robocza żyje dłużej niż 6 tygodni w lecie podczas pracy. Śmiało powiedzieć można, że pszczoły, które lęgną się w kwietniu biorą udział w miodobraniu w lipcu, te pszczoły, które lęgną się w czerwcu, lipcu i sierpniu żyją do czerwca przyszłego roku, a zatem pszczoły wylęgłe na wiosnę żyją około cztery miesiące, zaś te, które się lęgną w lecie żyją około jednego roku. Gdyby pszczoły żyły w lecie tylko 6 tygodni to pień nie mógłby istnieć, bo do wychowu jednego pokolenia tak licznego, aby mogło wykorzystać miodobranie, potrzeba sześć pokoleń. Oczywiście bardzo duży wpływ na śmiertelność pszczół mają nieszczęśliwe wypadki, które na równi powodują śmiertelność tak między starszą jak i młodszą pszczołą. Pień jednak, któ-

ry miał w swem gnieździe wszystkie sześć pokoleń. nie obawia się strat, bo wielka ilość czerwiu, jaką może ta ilość pszczół wychować, wyrównuje straty z nadwyżką.

Jeżeli jednak braknie w rodzinie pszczelej z jakiegoś powodu choćby jednego pokolenia. to taki pień jest już słabszym. a cóż dopiero mówić, gdy w gnieździe pszczelem braknie na wiosne kilku zeszłoletnich pokoleń.

Przyznam sie, że dawniej byłem też zwolennikiem systemu gospodarki usuwania matek na czas pożytku, dziś jednak po latach obserwacji jestem innego zdania.

Pamiętam. że w roku 1927, kiedy to gospodarka rojowo-miodowa z owem uśmiercaniem lotnej muchy t. j. tej muchy, która jest podstawą do dalszego normalnego rozwoju pnia była tak modna — chociaż ja osobiście uważałem ją za absurd — otrzymałem polecenie w szkole rolniczej z Zagrobeli, aby w dwóch silnych pniach. które były własnością szkoły, powyższy system gospodarki wypróbować. W połowie czerwca zatem dwa silne pnie przedzieliłem. Czerw i nielotna mucha do góry, lotna mucha i gołe plastry na dół wraz z matką. Wynik był taki, że matka w dole przestała w 3/4 czerwienie. bo brak większej ilości pszczół wraz z gniazdem przeszkodził temu. miodu było bardzo mało, po pożytku połączyłem obie części, otrzymując z nich jeden osłabiony pień, który i w następnym roku korzyści większej nie przyniósł, a gdybym był lotną pszczołę wysiarkował, to zostałby się mi słaby roik. Takich jednak doświadczeń nie można było opisywać w „B. P.“.

Jaskrawym dowodem jak szkodliwię wpływają na dalszy normalny rozwój pnia w przyszłym roku — przerwy w czerwieniu w okresie letnim — są wszystkie podolskie pasieki, w których co roku wybija się najlepsze matki. System ten doprowadził do tego, że gospodarzy się tutaj ćwiartkami pni. Pniom niedosiłym do siły zabiera się już matki, a w następnym roku z wiosną wskutek braku młodej czerwcowej i lipcowej pszczoły brak pszczół do wyhodowania większej ilości czerwiu. Pszczelarze wtedy mówią. że pszczoła się wygubiła, bo zła wiosna była.

W roku 1926 w pasiecze szkoły Rolniczej w Zagrobeli 4 pnie, w których matki nie były odbierane w poprzednim roku mimo dość niesprzyjającej wiosny, rozwijały się szybko, a zatem **pień dopiero wtedy będzie się dobrze rozwijał, gdy wszystkie pokolenia pszczół tworzące nieprzerwany łańcuch w życiu pnia nie będą brakiem czerwienia w pewnym okresie letnim przerwane. bo tylko skończona całość organizmu pszczelego jest zdolna począwszy od wczesnej wiosny wykorzystać olbrzymią płodność matki i tylko taki pień, który posiędzie tę zdolność, da nam zysk taki, jaki w danym roku jest możliwy.**

Na tym właśnie nieprzerwanym łańcuchu pokoleń w rodzinie pszczelej opiera się jedna z tajemnic teorji Czyńki, której ogół pszczelarzy nie rozumie

P. O. Wojtkowicz - Pawłowicz myli się grubo w swych wywodach o wyzyskiwaniu pszczół, gdyby autor w swej pasiece w silnych pniach zastosował ten sposób. to w pierwszym roku miałby wiele miodu, lecz pnie zostałyby słabe. zaś w następnym roku wziąłby już mało miodu i pasieka jego przestałaby istnieć.

Zasadę autora „murzyn swoje uczynił, murzyn może odejść“ zastosowaną do pszczół można porównać ztaką zasadą w gospodarstwie: ktoś miał dobrze utrzymywaną bardzo mleczną krowe. która została

cielna i przestała doić. więc poco jej dawać jeść, kiedy się nie doji i wygłodził tak biedną krowę, że i stać nie mogła — gdzie tu więc logika?!

Zasada w pszczelnictwie tak jak i w każdej innej hodowli dochodowej jest doprowadzić stan inwentarza do możliwie dobrego stanu i w tym stanie umieć go utrzymać. bo tylko zdrowo utrzymane i pełne sił organizmy mogą być produktywne — to jest właściwy postęp.

Ja poszedłbym nawet tak daleko, że nie należałoby nawet pozwalać pszczołom na czasowe przerwy w czerwieniu, np. przy zmianie matki i t. d., bo to już podrywa stan pni. lecz poddawać pniom w wypadku osierocenia natychmiast płodne matki.

Józef Watzka.
Draganówka woj. tarnopolskie.

Jak dogadzać pszczołom.

Są pszczelarze, którzy dogodziliby pszczołom wszystkiemi możliwemi środkami, żeby tylko ulżyć im w pracy. Byłem u jednego starego (60 lat) bardzo dbałego pszczelarza, który pszczołom dla wygody porobił dziurki w mostkach pod wylotem, (ule słowiańskie) żeby pszczoły, które siadają pod mostkiem nie traciły czasu na przełożenie na drugą stronę mostka. Gdy to zobaczyłem, zrobiłem tak i sobie, wprawdzie pszczoły temi dziurkami właziły do ula, ale zwyczajnie w pasiece są złodziejki. Taki rabuś lubi usiąść pod mostkiem, odpocząć, a znalazłszy tam dziurkę nie dostrzeżoną przez strażniczki, łatwo dostaje się do ula. Zrazu nie było to widoczne, ale po jakimś czasie jedną osadę zaczęły rabować pszczoły. Zauważyłem, że rabusie sie dostawały do ula temi dziurkami. W tej chwili dziurki pozatykałem. Rabunek powoli ustał i niema go do dzisiaj.

Pszczelarz, o którym mówię, miał co roku rabunek, nie silny wprawdzie, ale tak cudze pszczoły wynosiły miód, że nie miał co brać, gdy u drugich pszczelarzy było dosyć miodu. Człowiek to bardzo zdolny, (co zobaczy, to zrobi) bardzo lubi pszczoły i okolica dobra, a musiał pasiekę zlikwidować, bo nie miał żadnej korzyści. Mówi, że to niepowodzenie zrobił mu zły człowiek z zadrości. Zrobił to w ten sposób mówi on: „Ten człowiek pokropił moją pasiekę wodą, którą umywano umarłego i od tego moja pasieka umarła“.

Myślę, że zaszkodziło coś z podanych przyczyn albo wszystkie razem.

1) On za często lubiał rozbierać ule.

2) Pasieka jest wystawiona na działanie wiatru.

3) Dziurki w mostkach.

Proszę pszczelarzy wypowiedzieć się, która z tych przyczyn najszkodliwsza. Ja przypuszczam, że dziurki w mostkach. Z tego wychodzi, że za wielka wygoda zrobiona w nieobmyślony sposób bywa szkodliwa.

Ferens Jan
Lubaczów Zaprzekop

Pszczoła trutówka posiada zupełne przywiązanie do robotnic.

Przy końcowych robotach jesiennych w 1905 r. w jednym roju, który hodował matki. zauważyłem brak matki, a że rój był silny dodałem im matkę, spotkał ją ten sam los. Zastałem ją zabitą. Z większą ostrożnością dodałem drugą matkę, lecz spotkżał ją ten sam los. Widząc bezcelowość takiego dodawania ma-

tek, postanowiłem mały naturalny roik z matką zapłodnioną i czerwiem na dwóch plastrach złączyć z rojem mającym trutówkę, a dla pewności wypełniłem wówczas wszystkie znane i polecane warunki poprawiania pni z trutowką, lecz ku memu zdziwieniu następnego dnia matkę zastałem zabitą. Przy takim uporze pszczół postanowiłem rój skasować, a plastry z czerwiem niezwłocznie oddać innym rojom. Gdym podniósł jeden plaster dla omiecenia pszczół, zauważyłem na nim jedną pszczołę, bardzo niespokojną, która prędko biegała po plastrze, wciskając się pomiędzy pszczoły, jakby dla ukrycia się, pomyślałem, że to może trutówka i szczęśliwym trafem schwyciłem ją, po zabiciu i zbadaniu jej domysł mój okazał się trafny, a dla mnie dość ciekawy, więc z powrotem wstawiłem do gniazda plaster i ul zamknąłem dla obserwacji. Po dwóch godzinach pszczoły zaczęły się niepokoić, podobnie, jak po stracie matki, a dodaną make w klateczce z radością przyjęły. Wypadek powyższy nie ma znaczenia praktycznego, gdyż od wypadku wyżej opisanego do dziś, trafiały się wypadki pojawienia się trutówki, jednakże rozpoznanie tejże nie udawało się, to jednak rzuca odrobine światła na przywiązanie robotnic do pszczoły trutówki czerwiącej. Wiadome jest, że roje osierociałe a bez trutówek, z chęcią przyjmują dodane im matki, a z trutówkami nie, dlatego ja obecnie we wszystkich wypadkach dodawania matek rojom osierociałym i łączenia takowych, usypiam pszczoły sposobem podanym przez Bruchanienke w „Pczełowodztwie“, jest to sposób dość łatwy do wykonania i według dłuższych obserwacyj nieszkodliwy. **W. Molski.**

Przyp. Red.: Prosimy Sz. Autora o podanie używanego sposobu usypiania pszczół.

Z Puszczy Kurpiowskiej.

Puszcza ta jest to okolica prawie najbiedniejsza w Rzeczypospolitej. Jedynie obfitująca w lasy iglaste, łąki błotniste, torfowiska i piaski i zdawałoby się, że i dla pszczół jest ta okolica najbiedniejsza, boć niema tu sadów, lip, koniczyn, rzepaków, esparcet i t. p.

Są całe łany pozasiewane prosem zaś najprzód występuje akacja w niewielkiej ilości, a następnie rdest wężownik, który rozpostrł się na całych łąkach. Pasiek wzorowo prowadzonych większych jest tu niewiele, natomiast prawie każdy ma przy domu kilka uli z pszczołami.

Miodobranie w tym roku na Puszczy było doskonałe, przeciętnie około 30 kg. z roja, co zdaje mi się, że nie najgorzej na tak ubogą okolicę. Jednak muszę nadmienić, że ta ilość osiągana była naturalnie z pasiek nieco wzorowiej prowadzonych. Gdyż z tych, o których pszczelarze mówią: „a co Bóg da, niechaj się tam pszczoły same gospodarzą, bo ja nie mam czasu do nich wciąż zaglądać, przecież na wiosnę zaglądałem to żyją“. Takie roje nie mogą dać tyle miodu.

Płacono w Puszczy w r. b. za 1 kg miodu 1 zł. 40 gr. do 1 zł. 60 gr.

Władysław Wyszyński.
Turośl.

Jeszcze w sprawie maksymalnego wyzyskania pracy pszczół.

Szanowny autor artykułu w sprawie maksymalnego wyzyskania pracy pszczół“ zamieszcz. w P. P. Nr. 9 — poleca po zastosowaniu jego sposobu wyzysku pracy siarkować „zbędne“ rzesze pszczele, które niby to stają się poważnymobciążeniem budżetu macierzystego pnia. Mojem zdaniem, z zalecanym sposobem w żadnym wy-

padku pogodzić się nie można, a mianowicie: wiadomo, że najsilniejszy pień — naturalnym sposobem do jesieni o tyle osłabnie, że idzie zazwyczaj na zimę na normaln. gnieździe na 8—9 ramek Dad. Bl.,— żadnej „zbędnej“ muchy na wiosnę nie wykazuję, gdyż ma osypu od 10—20 dk., „zbędna“ zaś mucha dopiero na wiosnę choć krótko żyjąc da maksimum pracy. Sz. autor zalecając siarkowanie tych zbędnych jego zdaniem, pszczół, nie będzie miał na wiosnę tego pożądanego maksimum pracy. Spracowana podczas głównego pożytku mucha już nie da maksimum pracy, wyginie jeszcze przed zimą, plastrów też nie odbuduje, jest to znane pszczelarzom. Zalecając sposób zabierania lotnej muchy, gdy pożytek ustaje już zupełnie, autor nie zwraca uwagi na okoliczność, że do takiej lotnej muchy zaliczyć trzeba i taką, która parę dni temu, a nawet 2 tygodnie, t. j. podczas główn. pożytku się obleciała i faktycznie nie jest starą i spracowaną, aby ją zasiarkować, a Sz. autor zaleca zasiarkować razem ze starą, pozbawiając tem macierzaka najcenniejszych pracownic, które w większych wypadkach przezimują i dadzą maksimum pracy, decydując o dobrobycie pnia na przyszłą wiosnę. Obawa, że stara mucha jako zbędny balast obciąży budżet macierzystego pnia zużywając poważne ilości miodu, nie jest słuszną, przeciwnie wiadomem jest, iż właśnie stara pszczoła pracuje najgorliwiej i zawsze uzbiera co się da, chociażby dla swego wyżywienia się.

Proponuję na wypadek bardzo dużej ilości muchy postąpić w sposób następujący: obok macierzaka postawić próżny ul tego samego systemu np. Dad. Bl., przeprowadzając następującą czynność, rozebrawszy gniazdo zorejentować się i w zależności od tego przy b. dużej ilości czerwi i pszczół stworzyć nową osadę, dzieląc gniazdo macierzaka na równe części, dodając zapasowe matki, gdzie potrzeba, o które w tym czasie nie jest trudno. Taki system dwójek (t. j. uli ustawionych obok siebie) da lepsze korzyści dla maksymalnego wyzyskania pracy pszczół. Tworząc, jakby dwie rodziny, mamy jedną jako rezerwę, która w każdej chwili, na wiosnę, latem czy w jesieni, możemy naprawić ewentualne braki w którym z sąsiadów. I tak np. bezmatek na wiosnę łączymy z sąsiadem, w lecie zaś doprowadzając do możliwie większej siły na 10 dni przed głównym pożytkiem jeden z pni zabieramy na nowe miejsce, posunąwszy nieco pozostały ul, który otrzymując jeszcze jedną partję lotnej muchy da większe zbiory. Ul zaś odstawiony na inne miejsce po kilku dniach zacznie pracować b. energicznie, zbierze zapasy zimowe i też da dobry dochód pszczelarzowi, będzie b. dobrym i silnym na zimę macierzakiem. Taki system dwójek daje wielkie korzyści, tworząc nowe osady tylko z bardzo silnych pni, wykorzystujemy pracę pszczół racjonalniej, pozostawiając inne czynniki, jak to usunięcie jak się wyraził Sz. autor artykułu „zbędnego balastu“ — naturze.

Mikołaj Wójtkiewicz
Wołyń

Prosimy usilnie o wpłacanie zaległej prenumeraty oraz o jednanie nowych prenumeratorów.

Z OBCYCH CZASOPISM.

L'Apiultura Italiana. Jak zniszczyć motylicę.

Jeszcze jeden przepis o zwalczaniu motylicy, który przedrukowało szereg czasopism z „Am. Bee Journ." i „The Bee World" na czele został podany w powyższem piśmie A oto on: W szklany słój odpowiedniej wielkości (naczynie musi być duże i obszerne, ponieważ w małem i niskiem płyn, kotłując się wybiegnie), wlewa się najpierw szklankę wody, potem dwie szklanki siarki (**nie odwrotnie!**). Ciała te się ulatniają, zetknąwszy się ze sobą. Mieszaninę umieścić należy tam, gdzie są przechowywane plastry z woszczyną zapasową, celem podkadzenia ich, dodając łyżkę **wapna** niegaszonego, poczem należy spiesznie zamknąć schówek na woszczynę hermetycznie, następuje bowiem spalanie i wytwarzane są gazy ulatniające, zabijając motylice dorosłe i zarodki tychże. Sposób polecenia godny dlatego, że niema obawy, że zostanie ogień zaprószony, co się zdarzyć może przy niszczeniu motylic najprostszym sposobem: przez zwykłe spalanie siarki na ogniu.

The Scotish Beekeeper. Ekonomja przy dodawaniu matek pszczelich.

To pismo radzi w jesieni zmieniać wszystkie matki stare i niepewne, gdyż wówczas najłatwiej o matki pszczele i są też najtańsze. Matek nie zmieniamy takim pniom, które mają dobre, młode i płodne matki lub o których wiemy na pewno, że same sobie matkę wyhodowały. Na wiosnę zaś tylko wówczas opłaci się bezmatkom dodawać matkę jeżeli zmatczały pień jest o wiele silniejszy i muszniejszy, niż przeciętne pnie pszczele w tym czasie, bowiem wówczas matki są b. cenne; bardziej wskazanem jest **łączyć** bezmatki z pniami sąsiedniemi, mającemi matki. To uczynić też należy z innego względu. Pszczoły na wiosnę w takich pniach są już nie pierwszej młodości (zwłaszcza jeżeli matka spadła późną jesienią), więc lepiej się dadzą wyzyskać przy złączeniu, jako pszczoły polne, znoszące nektar, niż jako „wychowawczynie", zatem lepiej wypełnią swe obowiązki.

The Bee Kingdom, organ urzęd. międzynarodowego Związku pszczelarzy pod nazwą „The Bee Kingdom Ligue" (Liga Królestwa Pszczół) został założony i jest redagowany przez Egipcjanina A. Z. Abushady, który był również założycielem międzynarodowego miesięcznika pszczeln. „The Bee World", który wychodzi w Anglji w języku angielskim. „The Bee Kingdom" wychodzi w Cairo (w Egipcie), jest b. umiejętnie redagowany w dwóch językach angielskim i arabskim. Rozpoczynając w roku bież. trzeci rok istnienia, redakcja zwraca się do swych czytelników, rozsianych po całym świecie z gorącym apelem o poparcie swej myśli przewodniej, fachowej współpracy na polu pszczelnictwa ludzkości wszelkich ras i narodów w trosce o dobrobyt pszczół, który jest źródłem dochodu hodowcy.

Symbioza pszczół z owcami. Owce są nieocenione w gospodarstwie rolnem, gdzie praktykowany jest racjonalny płodozmian: pomagają w wynawożeniu roli pośrednio i bezpośrednio. Współżycie pszczół z owcami polega na tem, że wszystkie rośliny motylkowe, siane dla owiec, pozatem, że są doskonałym nawozem, mając możność czerpania nawozu z powietrza, są miododajne i są źródłem nektaru, z którego pszczoły wytwarzają pierwszorzędny miód. Widzimy zatem jak pszczelnictwo zarówno z hodowlą owiec, jak i z gospodarstwem rolnem idą ręka w rękę. Nowa Zelandja jest doskonałym wzorem takiej współzależności.

Pochwała mniszka. Duchowny Yate Allieu, doskonały botanik, stale opisuje na łamach tego pisma europejskie rośliny miododajne dziko rosnące. Autor z dużem uznaniem pisze o mniszku (zwanym również pospolicie „mlecz") nazwa łac. Taraxacum officinale. Rośnie on dziko w całej Europie, jest najwcześniejszą rośliną w roku, zwiastunem wiosny. Dla pszczół nieoceniony, wydziela bowiem zarówno

nektar, jak i pyłek b. obficie. Gdzie rośnie b. licznie, mają zbiory z mniszka. Miód jest barwy brązowej, dobrej jakości i smaku, ma wysoką warość leczniczą, tak jak sama roślina, dobrze znana jako zioło lecznicze. Zaledwie kilka roślin jest wartych większej pochwały. Mniszka używają do leczenia, jako pożywienie na sałatę, na kawę, wyrabiają z niego wino i piwo, a ostatecznie jest pierwszorzędną rośliną miododajną, zasługującą na najwyższe uznanie. Rośnie skromnie przy drogach i na miedzach. **Nie tępcie mniszka!**

The Bee World. Jak uzyskać wyborowe plastry pszczele.

To międzynarodowe czasopismo pszczelnicze rozpisało konkurs na artykuły pszczelnicze na temat szeregu ciekawych zagadnień. W konkursie na temat „Kiedy i gdzie powinna być wstawiona węza sztuczna w ulu, by zapewnić wyborową budowę komórek pszczelich". I nagrodę (jeden funt szterling angielski) zdobył J. Brown z Villarica (Paraguay). Nagrodzony artykuł w streszczeniu podajemy: „Dla zrozumienia naszego dowodzenia koniecznem jest stwierdzić, że w gnieździe plastry muszą być z komórkami pszczelemi dla wyhodowania jaknajwięcej czerwiu, muszą być proste i zupełnie całe ramki. Dla osiągnięcia tego celu, węza sztuczna umieszczona w ramkę winna być odpowiednio przycięta do ramki, umocniona drutami, wpuszczona w wyżłobienie w górnej beleczce i wycięcie w dolnej, co w praktyce daje automatycznie b. dobre wyniki. W czasie pożytku węzę sztuczną można umieścić w gnieździe, nie dobierając specjalnego miejsca. W innym czasie nie zajęte pszczoły wygryzają otwory i dziury w węzie sztucznej. Równocześnie trzeba dać pszczołom możność ciągnięcia również węzy trutowej, bowiem o ile tej możliwości nie mają, same, dla zaspokojenia naturalnego popędu, zgryzą zaczątki komórek pszczelich, na niektórych arkuszach podanej im węzy sztucznej i ciągnąć będą plastry trutowe. Rezultat taki: że z jednej strony plastra będą komórki pszczele, a z drugiej trutowe. Ramki tych systemów, w których niema wycięcia w dolnych beleczkach, by węzę szt. można w nie „wpuścić" (zazwyczaj jest dostęp z **dołu** i z jednego boku nie zabudowany), trzeba umieścić podczas głównego pożytku w nadstawce. Wówczas węza sztuczna zostanie wyciągnięta by zapełnić próżną przestrzeń, bowiem pszczoły nie lubią przerwy pomiędzy plastrami w ulu. W gnieździe natomiast nie wyciągną pszczoły plastrów dołem i nie umocnią do dolnej beleczki, mimo najbardziej sprzyjających warunków. Ale by otrzymać doskonałe plastry pszczele nie jest wcale koniecznem by używać całe arkusze węzy sztucznej, wystarczą bowiem paseczki szt. węzy nawet ¼ calowej szerokości, przyklejone woskiem do górnej beleczki. Te zaczątki muszą być umocnione jednym drucikiem w odległości jedna ósma cala od górnej beleczki. (Wygodniej oczywiście jest używać „początki" węzy sztucznej szersze, wówczas pasek umacniamy drucikiem na **połowie** jego szerokości, np. dając pasek szerokości jednego cala, umacniamy go drutem horyzontalnie pół cala od górnej beleczki). Takie „początki" najlepiej wyciąga muszny pień z matką młodą, nie mającą jednego roku życia, któremu dodajemy ramkę z czerwiem, wygryzającym się, przy ścianie ula, ramkę z „początkiem" i ul ścieśniamy zatworem. Na wierzch dajemy kratę odgrodową, oraz nadstawkę z kilku półramkami, zapełnionemi miodem.

Ul stać musi ściśle do pionu u góry (jak podano wyżej). To praktykuje się podczas głównego pożytku. Tak zagospodarowany pień wyciągać będzie plaster za plastrem z doskonałemi komórkami pszczelemi nawet podczas niepogody. Choć się pożytek przerwie, zapas miodu w nadstawce zapewni stałość roboty. Gdy pierwszy plaster jest wyciągnięty i zapełniony jajkami wstawić należy do środka następną ramkę z początkiem, poczem po kolei ramki z czerwiem krytym się wyjmuje i wstawia do nadstawki innego ula. Gdy czerw się wygryzie, pszczoły chętnie zapełnią te ramki miodem i umocnią solidnie do bocznej i dolnej beleczki. Osa-

dzony rój naturalny chętnie buduje i wyciąga 4—5 ramek rozmiaru Langstrotha (leżak: rozmiar ramki 460×238 mm.) z opisanemi zaczątkami i przestrzenią w gnieździe, ograniczoną zatworem. Gdy więcej odrazu ramek jest dane, za wiele jest zaczęte i wykończone robotą trutową. Chcąc otrzymać woszczynę trutową należy dać początki pniowi pszczół ze starą matką, im starsza, tem lepiej. Sposób ten jest niezawodny.

The Beekeeper, maj 1932 r. **Miód a hodowla bydła.**

G. A. Woodmann opisuje o żywieniu krów dojnych miodem z dobrym wynikiem. Autor miał krowę młodą, rasy Jersey, która była dobrą dójką (wydajność dzienna 16 ltr. mleka wysoko wartościowego 4,8 proc. zawartości tłuszczu). Z braku odpowiedniego pomieszczenia nie mógł hodować okopowych. Nie mając tego koniecznego urozmaicenia paszy, w obawie by krowa nie miała dosyć wymaganych jednostek pokarmowych, dodawał jej części treściwej paszy w mieszaninie z miodem (250 gramów miodu na dobę). Wydajność mleka nie spadła, lecz wzrosła, jak również i żywa waga bydlęcia na opisanej diecie i sianie tylko. Koszt okazał się nie większy, jak przy spasaniu okopowem. Autor ma 70 lat doświadczenia w hodowli bydła zaś prawie 50 lat hoduje pszczoły zatem opinja jego jest warta uwagi.

Władysław Flejter.

Ukraińskyj Pasicznyk

Pod powyższym tytułem wychodzi we Lwowie od kilku lat czasopismo pszczelarskie przeznaczone dla ludności małoruskiej, mieszkającej w Polsce. Czasopismo owo, redagowane przez inż. Borowskiego, przeznaczone dla szerokich sfer, w pierwszym rzędzi ludności wiejskiej, może być wzorem dla niejednego pisma pszczelarskiego, jak tego rodzaju rzecz winna być traktowana. Nie przeładowane ciężką terminologją naukową (nieraz gęsto łaciną!), unikające drażliwej polemiki, stara się w sposób popularny, ale i wyczerpujący, szerzyć zamiłowanie bartnictwa postępowego i praktycznego.

Jak poznać, czy w stebniku jest wilgoć? W wilgotnym stebniku w piwnicy, zwłaszcza po kątach, widać pajęczyny, pleśń, stonogi. Sucha kuchenna sól, za parę godzin, stanie się wilgotna, stołowy nóż za dobę rdzewieje. Taki stebnik, czy piwnicę, trzeba przewietrzyć, dokładnie osuszyć, palić ogień, by wszędzie doszedł dym, a potem wszystkiem, stawiać po kątach, naczynia z drzewnym węglem, wapno, siarczany kwas i t. p. Zanadto suchy stebnik, przygotowuje się. postawieniem wiadra wody, lub powieszeniem mokrego worka.

P. Prokopowicz, twórca naszego pasiecznictwa. W numerze 2 z lutego 1932, J. Potapczuk, zamieszcza pod powyższym nagłówkiem, wspomnienie o Piotrze Prokopowiczu. Urodzony 11 lipca 1775 w okolicach Baturyna, jako 23-letni młodziec, poświęca się pszczelnictwu, doprowadząc swą pasiekę do imponującej cyfry dziesięć tysięcy pni. W r. 1814, dnia 2 stycznia, zbudował Prokopowicz pierwszy ul ramkowy, na nim wzorował się następnie w Niemczech baron Berlepsch. Prokopowicz, wynalazł pierwszy kratówkę, on również był założycielem jedynej wówczas szkoły pszczelarskiej. Wykładano w owej szkole nietylko pszczelarstwo praktycznie, ale uczono i teorji, wykładano życie pszczół, naukę o miodzie i jego gatunkach, wreszcie, o roślinach miododajnych i ich hodowli. W szkole Prokopowicza, prócz Rosjan, uczyli się Niemcy, Czesi i i Włosi. On pierwszy zromusiał, że bez uprawy roślin miododajnych. bez zakładania takich plantacyj, nie można gospodarować na wielką skalę; dzika bowiem roślinność, z czasem się wyczerpie i dla pszczół może zabraknąć nektaru. Znamienity ów bartnik, zmarł dnia 12 lutego 1850 r.

Tani i praktyczny daszek na ule. Na drewniany daszek, przybija się małemi gwoździkami o szerokich główkach tekturę grubości 2 mm., poczem smaruje się dobrze terem i wystawia na słońce, by ter wsiąknął w tekturę. Powyschnięciu, smaruje się ponownie terem i posypuje miałkim piaskiem zmieszanym w drobniutkiemi kamyczkami. Tektura schnie ponownie na

słońcu, wreszcie smaruje się na nowo, po raz trzeci i daszek gotowy. 1 klg. teru kosztuje 60 gr., 1 m. kwadratowy tektury — 40 gr.

Walka z motylicą. Ponieważ motylica jest motylem nocnym i leci do światła, trzeba zapalaną latarnię, posmarować klejem zrobionym z następujących części: żywicy 11 części, oleju lnianego 4, oleju rzepakowego 1, terpentyny 1, miodu 1 część. Wszystko to rozgrzać, zmieszać i lep na motylicę gotowy.

Miód lekarstwem na suchoty. W numerze czwartym Ukraińskiego Pasicznyka, podano za niemieckim Bienen Vater, następujące lekarstwo przciw gruźlicy: Do szklanki miodu, dodać tyle tartego chrzanu, ile można wziąć pięciu palcami. Niech to stoi kilka dni, poczem można lekarstwo powyższe zażywać łyżką. Skutki podobno nadzwyczajne, nawet w wypadkach zastarzałych i wprost beznadziejnych.

Naczynie na miód. Redakcja „Ukraińskiego Pasicznyka“ rozpisała ankietę w sprawie praktycznego naczynia na miód. Różni pszczelarze podawali swe różne projekty, z których zdaje się najpraktyczniejsze i najtańsze są drewniane skrzynki, opisane przez W. Kostiukiewicza, o następujących rozmiarach: na 16 klg. miodu (pud) szerokość skrzynki 20 cm., długość 45 cm., wysokość 16 cm., grubość desek 2 cm. Na 48 klg. miodu szerokość 31 cm., długość 56 cm., wysokość 24 cm., grubość deski 3 cm. Na 32 klg. szerokość 24 cm., długość 50 cm., wysokość 22 cm., grubość deski 2 i pół cm.. rozmiary skrzynek obliczone wewnątrz (w świetle). Skrzynka zbijana na zamek, wieko przybijane gwoździemi.

O podobnecm naczyniu pisze również I. Korotko z Chołojowa. Oto opis skrzynki na 25 klg. miodu netto. Deski heblowane sosnowe lub jodłowe, składane w zamki i klejone woskiem z kalafonją. Aby miód nie wsiąkał wysmarować deski woskiem. Wymiar desek wewnątrz: długość 40 cm., szerokość 25 cm., wysokość 24 cm., grubość deski 3/4 cala. Wierzch i dno z deski jednocalowej, z felcem. Dno prócz tego zalane woskiem i przybite do ścian gwoździami. Pomiędzy wierzch i boczne ściany dać skręcony lekko z czesanego lnu sznurek, zamoczony w wosku, zamiast pierścienia gumowego. Do przesyłki kolejowej ściągnąć skrzynkę dwoma wązkiemi obręczami, zaś dla ochrony przed powalaniem przy kolejowych transportach, obszyć workiem jutowym. Cena takiej skrzynki: deska około 1 zł., worek około 20 gr.. wosk i kalafonja 3 gr., robota 1 zł., razem 2.50 zł.

Onufry Czyńka. W numerze 5 z maja 1932, umieszczono wspomnienie o ś. p. Onufrym Czyńce w 10 rocznicę jego śmierci. Urodził się w r. 1862 w Mikołajowie, pow. Żydaczów, woj. lwowskie. Krótko przed wojną, był pocztowym urzędnikiem w Żółtańcach koło Lwowa. Jego Zasługą słynny „ul Czyńki“, który stał się przedmiotem namiętnej nieraz polemiki. Autor wspomnienia pisze, że Czyńka pozostawił rękopis pisany w języku ruskim, znajdujący się w ręku red. Brzóski, dziś prawdopodobnie przełożony na język polski, lecz nigdzie nie drukowany. Sprawę tę należałoby wyjaśnić. Recenz. Jeśli prawdą jest, że rękopis ś. p. Czyńki znajduje się w posiadaniu p. Brzóski, czy nie lepiej byłoby drukować go jako dodatek do każdego numeru „Pszczelarza“? Tym sposobem nietylko wzbogaciłoby się literaturę naszą bartniczą, ale i uczciłoby się owego wielkiego pionera, którego niestety „swoi nie przyjeli“. Przed paru laty na półkach księgarskich i w dodatku do „Bartnika Postępowego“, ukazało się dzieło pszczelarskie obce nam duchem i nazwą, przetłumaczone na język polski. Dlaczego nie popierać swoich? Kto wie, czy i ci swoi, nie przedstawiają dla nas większej wartości praktycznej, aniżeli obcy. A choćby dlatego, by innych, pracujących na polu pszczelarstwa nie zniechęcić, powinno się usiłowania własnych bartników popierać i takie rzeczy jak dzieła traktujące o hodowli pszczół podawać do publicznej wiadomości. Niema nic doskonałego pod słońcem, możliwe, że i ul Czyńki nie jest ostatnim wyrazem postępu na tem polu, ale czymy naprawdę wiemy, jak myślał Czyńka, skoro dzieło jego spoczywa gdzieś w szufladzie? Któż

nam może zaręczyć, że owe ule które dziś uchodzą za „ule Czyńki", nie są w szczegółach przerobione i może dlatego tak w pewnych kołach bywają ostro krytykowane, a nawet wyśmiewane. Może Szan. Redakcja, naprawdę pomyśli o druku książki Czyńki (która podobno jest nawet dość obszerna), a wyświadczy ogromną przysługę polskiemu pszczelarstwu).

Ks. W. Dubaniowski.

Sprawę rękopisu ś. p. Czyńki wyjaśniłem obszernie w kilku numerach „Pszczelarza Polskiego" z roku ubiegłego.

Ostatnią wolą ś. p. O. Czyńki rękopis został mnie przekazany, obejmuje około 500 stron pisma co oznacza kilkanaście arkuszy druku, pisany jest po polsku więc i w polskim języku musi być najpierw drukowany.

Chętnie więc idę za myślą Przewielebnego Ks. Dubianowskiego i sprawę wydawnictwa dzieła wznawiam, zwracam się więc z prośbą do Sz. Redakcji „Pszczelarza Polskiego" jak i Sz. Redakcji wszystkich innych pism pszczelarskich tak polskich jak i ruskich o podanie o tem do wiadomości pp. pszczelarzy i miłośników pszczelarstwa.

Dzięki sprzyjającym okolicznościom, łącznie z Warszawskim Wojewódzkim Towarzystwem Pszczelarzy przystępujemy niezwłocznie do wydawnictwa dzieła ś. p. O. M. Czyńki p. t. „Pszczelnictwo i Racjonalność tegoż w nowem oświetleniu prawdy". Obszerne to dzieło składające się z dwu części, teoretycznej i praktycznej, zawierać będzie dokładny opis ula i konstrukcyjny rysunek we wszystkich jego częściach składowych. Z osiągniętej rozprzedaży, 10 procent przeznaczamy na pomnik ś. p. O. Czyńki.

Leżajsk, 21 października 1932 r. *LEON BŁOŃSKI.*

ZEBRANIE OGÓLNE WARSZAWSKIEGO WOJEWÓDZKIEGO TOWARZYSTWA PSZCZELARZY

Zarząd W. W. T. P. usilnie prosi wszystkich członków i osoby interesujące się pszczelnictwem o łaskawe przybycie na Ogólne Zebranie w dn. 13 b. m. o godzinie 15 po poł. w lokalu Stowarzyszenia Nauczycielskiego przy ulicy Senatorskiej 19 II piętro.

Ze względu na ciekawe referaty i b. ważne uchwały jakie mogą zapaść, między innemi wydanie dzieła ś. p. O. Czyńki udział wszystkich pp. członków jest konieczny.

PYTANIA I ODPOWIEDZI.

Pytanie. W tym roku zniszczyła mi motylica jeden rój pszczół, stoczyła zupełnie plastry z miodem i pszczoły zginęły.

1) W jaki sposób w przyszłości zaradzić żeby się motylica do ula nie dostała i środek nieszkodliwy dla pszczół którymby można zniszczyć motylicę w ulu z pszczołami?

2) Czy i gdzie (proszę o adres) można nabyć winorośl Malingena wczesne?

3) Czy drzewka owocowe, śliwki, jabłka i gruszki, wyrośnięte ze szlachetnych ziarnek i pestek, muszą być szczepione?"

E. F. Wojsław.

Odpowiedź. 1) Tylko utrzymywanie uli w czystości zapobiegnie motylicy. Wymiatać więc należy śmiecie z dna ula przy każdem zaglądaniu do wnętrza tegoż, nie trzymać za dużych gniazd, t. j. za wielu plastrów z ulu przez całą wiosnę. Gniazdo powinno być dostosowane do siły roju. Nie trzymać słabych pni. Żadnych środków chemicznych dla zabicia motylicy w gnieździe pszczół stosować nie możemy, gdyż zabilibyśmy i pszczoły.

2) W nadesłanych do Redakcji cennikach nie znaleźliśmy tej odmiany winorośli. Niech Pan zwróci się z zapytaniem do Państwowego Zakładu Ogrodniczego w Zaleszczykach, tam znajduje się największy dobór odmian winorośli.

3) Zwykle z ziarn szlachetnych odmian jabłek, gruszek i śliw otrzymujemy dzikie drzewka i trzeba je uszlachetnić, wyjątek stanowią śliwy węgierki, które i bez szczepienia rodzą owoce podobne do tych, które wydały pestki.

U gruszek i jabłek niekiedy trafia się, że drzewko wyrosło z nasienia szlachetnej odmiany, wydaje owoce dobre, choć niezupełnie podobne do owoców, z których nasienie zebrano. Widocznie w tym wypadku miało miejsce przypadkowe skrzyżowanie się dwóch odmian, tą drogą otrzymują się nowe odmiany drzew owocowych, wymaga to jednak wielu lat umiejętnej pracy.

Pytanie. 1) Zaoczkowałem pędy bzu wyrosłe z korzenia — kiedy je odłączyć od macierzystego pnia, na jesieni tego roku czy na przyszły rok na jesieni? Jaki rezultat da powtórne okulizowanie pędu wyrosłego z oczka szlachetnego — w jaką glebę posadzić odłączone okulizowane pędy bzu — po ilu latach będą kwitły?

2) Dlaczego wiśnie dają mało owocu skoro prześlicznie kwitną, gleba piaszczysta, sucha — jaka to przyczyna kwiat ładny a zawiązki z początku czerwienieją, później więdną i opadają — może nie znoszą nawożenia? Czy drzewka 10-cioletnie i wyżej wymagają nawożenia np. jabłonie, śliwy, wiśnie, czereśnie?

3) Gdzie w Warszawie (adres) można wymienić wosk na węzę sztuczną i w jakim czasie, ile otrzymam węzy za 1 klg. wosku, czy wosk do wymiany **musi** być jasny czy może być również ciemny?

4) Na jakich dziczkach można oczkować lub szczepić np. morele i brzoskwinie i w jakim czasie szczepić — oczkować?

5) Czy utrzyma się przez zimę słaby rój i ile potrzebuje pokarmu. Szkoda mi go połączyć zsilnym rojem, gdyż żal mi młodej z dobrego roju wychowanej matki — czy może zabrać go do mieszkania?

6) Czy cukier używany do podkarmiania (skażony) można otrzymać do podkarmiania jesiennego czy tylko do wiosennego i czy zwykły prenumerator „P. P." może otrzymać. Kiedy i gdzie składać podania?

7) Czy w tym roku szanowna Redakcja „P. P." przeznaczy jakie premje w rodzaju pożytecznych książek pszczelarskich lub inne dla tych prenumeratorów, którzy opłacili należność za 33 rok przed 1 stycznia?

K.

Odpowiedź. 1) Pęd wyrosły z ziemi od szlachetnego bzu napewno był dziki, gdyż bez zwykle wyżej uszlachetnia się, lepiej odjąć na przyszłą jesień, gdyż już z oczka wyrośnie pęd. Na glebę bez nie jest wymagający, w żyźniejszej silniej rośnie. Zakwitnie po 2 — 3 latach.

2) Najprawdopodobniej brakuje w ziemi jakiegoś składnika, powód może być powapnowanie ziemi pomiędzy wiśniami, prócz tego ziemia powinna być pod drzewami starannie uprawiana, gdyby nawożenie szkodziło, wtedy wiśnie rosłyby bujnie, ale nie kwitły. Nawożenie drzew owocowych jest konieczne zapewni to dobre owocowanie, podajemy o tem na innem miejscu.

3) Wosk może pan wymienić na węzę w firmie Pszczelarz i Ogrodnik Złota 4, za przerób płaci się 2 zł. od klgr. Otrzyma Pan tyle węzy ile da wosku, odlicza się tylko pewien procent na zanieczyszczenie. Może być i ciemny, ale więcej się odtrąci najmniej 5 proc. odlicza się.

4) Na dzikich śliwkach mirabelkach, lubaszkach lub śliwce kaukazkiej (atyczy) tylko oczkować można, ze szczepienia przyjmuje się mały procent.

5) Można zimować, przeniósłszy do ula z silniejszym rojem i przedzieliwszy desz-

czułką, (dychta) podziurkowaną, ale trzeba temu rojowi dać oddzielny wylot.

6) Cukier do podkarmiania pszczół można dostać tylko raz do roku na wiosnę lub w jesieni i tylko przez miejscowe organizacje powiatowe pszczelnicze lub ogrodnicze.

7) W tym roku jako premje dla prenumeratorów opłacających całoroczną 10-cio złot. prenumeratę „P. P.“ przed 1.I 1933 przeznaczamy nasiona roślin kwiatowych rocznych i trwałych.

Pytanie. Jak wykonywa się cięcie winorośli do zadołowania w jesieni. Posadziłem ubiegłej jesieni cztery krzaczki wysokie 30 mm. od ziemi, a w ciągu tego lata pędy porosły już do 1 i pół metra. Jak je obciąć przed zadołowaniem, żeby nie uszkodzić przyszłego owocowania?

2) Kupiłem papę na ule, niedrogo kosztowała i jest jedną z najlepszych do pokrycia uli. Chciałbym jeszcze kupić, ale niestety nie wiem, jak się nazywa i gdzie ją można nabyć, czy to krajowy wyrób. Jest cienka, lekka, czarna, tak mocna, że nie można rozerwać; na wierzchu pomalowana. Zwinięta w rolkę, przełożona jest woskowanym papierem.

Bagiński M.

Odpowiedź. 1) Są różne systemy prowadzenia i cięcia winorośli, co zależne jest w części od ściany, na której mamy ją rozpinać. Jeżeli to jest parkan, czy ściana niska np. 1 — 1 i pół metra, to najlepiej stosować t. zw. długie cięcie. W jesieni, gdy już liście żółkną w końcu października lub początku listopada przystępujemy do cięcia winorośli. Z wyrosłych pędów pozostawiamy jeden i ten przycinamy na wysokości metra, ale nie blisko ostatniego oczka, tylko 3 — 4 ctr. wyżej. Boczne gałązki na tym pędzie wycina się. Po kilku dniach gdy zadane rany przyschną, okrywamy całe krzaki ziemią wolną od chwastów i korzeni na 30 — 40 ctr. grubo. Winorośl należy przedtem przygiąć i przyszpilić przy samej ziemi. Przy wysokich ścianach stosuje się cięcie krótkie na 2—3 oczka — nie da się to jedna opisać w krótkości. Może podamy kiedy w „P. P.“ opis cięcia i prowadzenia winorośli. Najlepiej jest opisana hodowla winorośli przez prof. J. Brzezińskiego z Krakowa w książce „Hodowla drzew owocowych“.

2) Opisana papa to zapewne Ruberoid lub Kariolit t. zw. biała papa; w większych miastach jest sprzedawana w składach budowlanych.

Z handlu miodem w Warszawie.

Ceny na miód w Warszawie pozostały prawie bez zmiany. Jasne: akacjowy, lipowy w detalu dochodzą do 3 zł. 50 gr., ciemniejszy od 1.50 do 2.20 zł. Ciemne miody zwłaszcza wołyńskie zyskują coraz większe uznanie u spożywców. O ile naturalnie pszczelarz odebrał z pni jako produkt dojrzały i dobrze przechował, nabywane są na pożywienie na surowo, jako deserowe. Dopomagają do tego lekarze, przepisując pacjentom spożywanie ciemnego miodu jako leczniczego. Firma „Pszczelarz i Ogrodnik“ również usilnie propaguje spożycie miodu ciemnego, przekonywując nabywców o jego właściwościach leczniczych i odżywczych, dzięki czemu zbywa go kilkakrotnie więcej niż jasnego. Jeden z naszych czytelników z Wołynia dostarczył nam już 5.000 klg. Przyczynia się też do tego i to że firma nabywa miód tylko z pewnych źródeł u pszczelarzy solidnych umiejących obchodzić się z miodem. Płaci się nieco drożej, aby tylko mieć pewność, że nabyty produkt jest bez zarzutu.

Dużem uznaniem cieszy się też miód lipowy, zwany niesłusznie „lipcowym“ znacznie bardziej jest ceniony niż akacjowy. Miód t. zw. górski mniej jest ceniony, zwolenników ma głównie wśród bywających na wywczasach w górach. Uwa żamy, iż spożycie miodu w Warszawie w r. b. jest znacznie większe. Do miodów sprzedawanych w sklepach spożywczych publiczność odnosi się z nieufnością. Wielu odbywa często dalszą drogę z krańców Warszawy, byle kupić miód z pewnego źródła.

Miodowe masło.

W Czechosłowacji jest w handlu masło miodowe, gdy zeszłego roku wyrabiała je tylko jedna spółdzielnia mleczarska, to w tym roku wyrabia je już trzy spółdzielnie, widzimy z tego, że popyt się zwiększa. Masło takie już jest oddawna w Holandji niezbędną potrawą codziennego zapotrzebowania.

Co to jest masło miadowe? Jest to mieszanina 40 części masła z 60 częściami miodu. Przyprawia się tak, że się trze masło z cieknącym miodem (nie skrystalizowanym) tak długo, aż się nawzajem złączą. Lub też tak, że się masło i miód zagrzeje do 40 st. C., a następnie rozciera. Po zupełnem złączeniu daje się do chłodnego miejsca dla ostygnięcia. Drugi sposób przyprawy jest prędszy, lecz pierwszy sposób daje wyrób lepszej jakości.

Daje się łżej smarować, jest trwalsze. Masło zwykłe wytrzyma mianowicie w letnie miesiące zaledwie kilka dni, a już gorzknie — żółknie. Masło miodowe wytrzyma przy normalnej ciepłocie 15—20 st. C. kilka miesięcy, a zachowane do lodowni przy ciepłocie 4 st. C. nie zepsuje się i przez pół roku. Jest to właśnie wyborne konserwowanie masła. Z tych to powodów ma wyrób ten wielkie znaczenie dla mleczarń, ponieważ im umożliwia przechowanie nadwyżki masła z letnich tanich miesięcy. Zaś dla konsumenta, a w szczególności takiego, który lubi miód, a nie może go jeść w większej ilości, wyrób ten daje mu możność zaspokojenia swej chęci, gdyż nadzwyczajna słodycz miodu zakryta jest miłym smakiem masła.

(czeski pszczelarz). Pirogowicz

Od Redakcji.

Wydając przedostatni zeszyt „P. P.“ w b. roku prosimy usilnie naszych czytelników o jak najśpieszniejsze uregulowanie zaległej prenumeraty. Przecież istnienie „P. P‘.‘ jest oparte li tylko na tych opłatach. Z nich trzeba pokrywać koszta druku, paieru, klisz, opłaty pocztowej i t. p. Żadnych zasiłków Redakcja „P. P.“ nie otrzymuje. Tymczasem konta b. wielu czytelników „P. P.“ są obciążone należnością za cały rok, za pół roku, w najlepszym razie za IV kwartał. Stosując się do życzeń wielu czytelników wyrażonych w ich listach do Redakcji wysyłki czasopisma nie wstrzymywaliśmy licząc że zobowiązania zostaną wykonane, ze swej strony prosiliśmy, aby ci, którzy nie życzyli otrzymywać pisma odesłali nie opłacając przesyłki, a tylko zaznaczając, że „adresat nie przyjmuje“, ci, którzy tego nie zrobili, tem samem zobowiazali się do opłacania prenumeraty. Nie opłacając należności prenumeraty podrywacie tem, kochani czytelnicy, byt swego organu. Redakcja przy pomocy ofiarnych współpracowników dokłada wszelkich starań aby czasopismo przynosiło jak największe korzyści czytelnikom. Wypełnijcie i wy, czytelnicy, swój jedyny obowiązek uregulowania na czas należności. Tym, którzy nie odpowiadają na nasze przypomnienia wysyłkę pisma wstrzymaliśmy, jednak obowiązek uregulowania należności za czas otrzymywania pisma ciąży na nich.

Jakiekolwiek reklamacje czytelników do Redakcji wolne są od opłaty, nie należy tylko zaklejać koperty.

Dla czytelników, którzy opłacą całoroczną należność 10 zł. jako opłatę za 1933 r. do dn. 31 grudnia b. r. przygotowaliśmy upominki składające się z nasion różnych roślin kwiatowych rocznych i trwałych. Niezależnie od tego między wszystkich, którzy wniosą całoroczną nie ulgową prenumeratę do dn. 1 marca p. r. zostanie rozlosowana znaczna ilość innych upominków. Bliższe szczegóły co do tego podamy w następnym zeszycie „P. P.“.

Młody Pszczelarz i Ogrodnik

DZIAŁ PRZEZNACZONY DLA POCZĄTKUJĄCYCH W PSZCZELNICTWIE I OGRODNICTWIE.

ZNACZENIE PSZCZÓŁ DLA ROŚLIN.

(Dalszy ciąg).

Przykładem typu szczoteczkowatego są gatunki wyk (Vicia) i groszków (Lathynis). Pręciki w tych kwiatach wcześniej dojrzewają, a pyłek zbiera się na szczoteczce na szczycie słupka. Owady, zwiedzające te kwiaty, opylają się i przenoszą pyłek na starsze kwiaty. Przykładem z następnego typu są kwiaty łubinu (Lupinus), które mogą wyciskać pyłek przez otwór szczytowy łódeczki. Mianowicie pięć pręcików, dojrzewających wcześniej, osadza pyłek u szczytu łódeczki, pięć zaś później rozwijających się osadza cośkolwiek niżej. Pszczoły, siadając na takie kwiaty, naciskają na pręciki, które wyprostowują się, wypychają pyłek, który przylepia się z łatwością do ciała pszczoły. Słupek tego kwiatu rozwija się po utracie pyłku i zajmuje to położenie, aby mógł łatwo otrzymać obcy pyłek, przyniesiony przez pszczołę. Kwiaty łubinu mimo to, że nie wydzielają nektaru, mają wiele wpływu na licznie odwiedzane i zapylane przez pszczoły, zwabione silnym zapachem tych kwiatów. Bardzo ciekawy typ kwiatów, odwiedzanych w wielkiej ilości przez pszczoły (Apis mellifica), stanowią kwiaty eksplodujące, jak np. kwiaty lucerny sierpowatej (Medicago falcata), albo kwiaty żarnowca (Sarothamnus scaporius). Aparat eksplodujący w kwiecie żarnowca mieści się w łódeczce, a tworzy go słupek i pięć pręcików, które przerastają długość łódeczki, skręcają się i cisną na jej ściany, pięć zaś krótszych pręcików ciśnie w połowie na górną część łódeczki. Skoro pszczoła usiądzie na kwiecie żarnowca, opiera się tylnemi odnóżkami o skrzydełka i wciskając głowę w miejsce, gdzie łódeczka wchodzi swą nasadą w nasadę żagielka, przedniemi zaś różkami rozchyla zamkniętą łódeczkę. Wreszcie nasada łódeczki zostaje uwolniona od uwięzi nasady żagielka, łódeczka opada, otwierając się, pręciki krótsze uderzają pszczołę od spodu, dłuższe zaś i słupek od tyłu, opylając ciało pszczoły, a znamię słupka zabrało pyłek, złożony przez inne kwiaty. Pszczoły zwabione żółtym kolorem tych kwiatów chętnie odwiedzają je, bo za pośrednictwo w zapyleniu otrzymują wielkie ilości pyłku.

Do kwiatów, które dostarczają pszczołom wiele naktaru, należy polna czarnuszka (Nigella arvensis) o kwiatach koloru zielonawo-niebieskiego i dużych powabnych działkach. Jest ona zaliczona do grupy kwiatów obchodowych, bo pszczoła, chcąc wyssać nektar z wszystkich miodników, musi obchodzić kwiat dookoła. Miodnikami w tych kwiatach są przekształcone płatki w utwory dzbanuszkowate o płatkach wyciągniętych w trzy wyrostki. Ponieważ te miodniki są zamknięte, mogą je otwierać tak sprytne owady jak pszczoły. Obchodząc one miodniki, wysysają nektar, dotyka-

ją się grzbietami o zwisające nad miodnikami pylniki i z zapylonem ciałem przelatują na kwiaty starsze, gdzie w miejsce pylników zwisają znamiona słupkowia, pozostawiając na nich obcy pyłek. Do roślin, w których kwiaty w bardzo odpowiednią porę raczą pszczoły pyłkiem, należy przebiśnieg — (Galanthus nivales) z grupy kwiatów przyczepnych, zakwitający w tym czasie, kiedy pszczoły wylatują z ula po śnie zimowym w poszukiwaniu pyłku dla siebie i larw, które w ulu właśnie rozpoczynają się wylęgać.

Zwisające śnieżnobiałe kwiaty tej rośliny, produkujące wiele pyłku, złożone są z trzech mniejszych wewnętrznych działek z bruzdami, wydzielającemi nektar, oraz z trzech większych zewnętrznych, na których siada pszczoła i przedniemi odnóżkami czepia się pręcików, otaczających wystającą szyjkę słupka ze znamieniem—i dlatego to pszczoła wcześniej dotyka się znamienia niż pręcików i pozostawia na niem pyłek z innych kwiatów. Podobnie zbudowane są kwiaty szparaga (Asparagus officinalis), licznie odwiedzane i zapylane przez pszczoły. Ważną także rośliną z tego typu kwiatów jest wrzos (Calluna vulgaris), zakwitający w tym czasie, to jest w jesieni, kiedy brak jest miododajnych roślin. Co się zaś tyczy kwiatów z grupy pułapkowych, to te posiadają bardzo ciekawą i tajemniczą budowę, jak np. kwiat spotykanego u nas storczyka obuwika (Cypripedium Calcedus), zapylanego tylko przez pszczolinki (Andrena).

Z tych paru przykładów widzimy, że nietylko kwiaty, zapylone przez owady pszczołowate (Apidae), a po największej części przez pszczoły (Apis mellifica), są do nich przystosowane, ale także widzimy to przystosowanie u samych owadów do budowy kwiatów. Pszczoły oprócz tych wspomnianych przykładów odwiedzają także kwiaty z innych grup, o ile tylko długość języczka pozwala im na wyssanie nektaru z danych kwiatów. Odwiedzają one chętnie kwiaty trędownika bulwiastego (Scrophularia nodsa), a z grupy kwiatów osich, albo kwiaty przetacznika (Veronica Chamaedrys) z grupy kwiatów muchówkowych. I tak moglibyśmy naliczyć całe masy kwiatów odwiedzanych i zapylanych przez pszczoły. Zależy im bowiem na tem, aby zebrały jak największe ilości pyłku i miodu, potrzebnego im do wyżywienia się w czasie zimowania. Dlatego też odwiedzają wszystkie te kwiaty, z których tylko mogą otrzymać pyłek, albo nektar, a w zamian za to są pośrednikami kwiatów w krzyżowem zapyleniu.

Jak wielkie znaczenie dla roślin posiada krzyżowe zapylanie, stwierdził K. Darwin doświadczeniami, zaznaczając, że zapylenie kwiatów pyłkiem innej rośliny tej samej rodziny daje większe, silniejsze i do życia zdolniejsze nasiona, aniżeli zapylanie własnym pyłkiem kwiatowym. Krzyżowanie wywiera widoczny wpływ na wzmacnianie potomstwa i powiększanie jego siły produkcyjnej, o ile to krzyżowanie odbywa się pomiędzy osobnikami, żyjącymi w różnych miejscowościach i przy odmiennych warunkach zewnętrznych, wtedy bowiem tylko krzyżowanie może się stać bardzo pożytecznem. Tak np. Darwin opisuje, że przez krzyżowanie osobników tytoniu (Nicotiana), rosnących w jednym ogrodzie, rośliny nic nie zyskiwały, a nawet przeciwnie, z samozapłodnienia powstałe osobniki przewyższały do pewnego stopnia wzrostem swym te, które powstały drogą krzyżowania w tym samym ogrodzie. Ale cóż nastąpiło,

gdy do krzyżowania użyte były osobniki z innego zupełnie ogrodu? Otóż pokazało się wtedy, że osobniki powstałe z tego krzyżowania o wiele przewyższały wrostem swym te, które powstały drogą samozapłodnienia: wysokość pierwszych do wysokości ostatnich miała się bowiem jak 100:73, ciężar zaś pierwszych do ciężaru drugich jak 100:63, przyczem pierwsze wyrosły szybciej i zakwitały wcześniej, a gdy Darwin hodował pewną ilość osobników dwu kategoryj w jednej doniczce, osobniki krzyżowe pozostawały zwycięzcami w walce o byt. Fakty tego rodzaju wskazują, jak pożytecznem dla roślin może być w pewnych razach krzyżowe zapylanie.

Jakże wielkie znaczenie mają dla roślin różne owady, które odwiedzają ich kwiaty, a przedewszystkiem pszczoły (Apis mellifica), które są najliczniejszemi i najczęstszemi ich gośćmi! Ten stosunek owadów do roślin istnieje od najdawniejszych czasów, co widzimy z dowodów ukrytych we wnętrzu ziemi, w pokładach geologicznych, stwierdzających jednocześnie ukazanie się owadów z wyższemi roślinami kwiatowemi.

Uczony amerykański: Ch: Roberston, badając stosunki pomiędzy owadami a kwiatami w okolicach Corlinville (Illinois), dowiódł, że istnieje tam bardzo ścisła zależność pomiędzy czasem kwitnienia roślin a zjawieniem się pewnych owadów. To samo spostrzeżenie potwierdza dla stosunków europejskich E. Loev, który badał pod tym względem dziko rosnące kwiaty Brandenburgji. Według niego więc znajduje się na wiosnę najwięcej kwiatów otwartych z miodnikami, łatwo dostępnemi dla owadów, w lecie na ich miejsce zjawiają się kwiaty z miodnikami, ukrytemi głęboko i ze złożonym mechanizmem zapylenia, w jesieni zaś najwięcej typów przejściowych pomiędzy temi dwukrańcowościami. Stosownie do tego zjawiają się na wiosnę owady, przeważnie o krótkich narzędziach pyszczkowych, w lecie natomiast zjawiają się zręczni zapylacze o narzędziach pyszczkowych długich, doskonale przystosowanych do złożonego mechanizmu zapylenia, w jesieni spotykamy pośrednie pod tym względem typy owadów. Tak samo na dalekiej północy spotykamy tylko kwiaty o prymitywnych sposobach zapylania, a im dalej na południe, tem więcej spotykamy kwiatów, przystosowanych do zapylania przez pszczoły, trzmiele i motyle, i o wiele częściej przytem spotykamy ostatnie typy owadów.

Darwin i inni badacze, śledząc obserwacje Sprengla, stwierdzili, że największa część kwiatów, zwiedzanych przez owady, a przedewszystkie pszczoły, jest za pośrednictwem ich zapylona pyłkiem innych kwiatów tego samego rodzaju.

Pszczoły oddają roślinom stokroć większe usługi niż wszystkie inne owady, bo już od najwcześniejszych dni wiosny i prawie aż do końca października żaden owad nie odwiedza kwiatów w tak wielkiej ilości, jak pszczoły (Apis mellifica), które żyją i zimują w rojach. Na drugiem dopiero miejscu można postawić trzmiele (Bombus), które zimują pojedyńczo i nie mogą się na czas rozmnożyć, aby stworzyć w krótkim czasie swoją gromadę; na dalszem miejscu należy uwzględnić inne pszczołowate, które żyją i zimują pojedyńczo.

Przez zapylenie owady podejmują się ogromnej pracy, gdyż obliczono, że zapylają olbrzymią ilość roślin, bo aż 80 do 100, a w czasie chłodnym i wilgotnym jeszcze więcej, niż kiedyindziej, albowiem pyłek kwia-

towy nie rozsypuje się, wskutek czego trudniej mu przedostać się do słupka; tu więc, gdzie niema owadów, a przedewszystkiem pszczół, kwiaty zupełnie nie wydadzą nasion, jak np. koniczyna biała esparceta, grusze, albo też o ile wydadzą, to plon ten będzie bardzo nikły, jak np. u tatarki, jabłoni i czereśni. Z doświadczenia wiemy o tem, że jeśli pora, w której kwitną rośliny, zapylane przez pszczoły, jest deszczowa i zimowa, to te rośliny wydadzą bardzo mało nasion i owoców.

Że pszczoły mają doniosłe znaczenie dla roślin, wiele jest dowodów, np. w Australji koniczyna biała rosła bujnie i kwitła, ale nie wydawała zupełnie nasion. Ludzie musieli sprowadzać nasiona z Europy, dopóki nie zaprowadzili u siebie hodowli pszczół i trzmieli. Również i w Nowej Zelandji po sprowadzeniu pszczół i trzmieli w ogrodach rozpoczęto sadzić fiołki (Viola), szafrany (Crocus), pierwiosnki (Primula) i wiele innych kwiatów hodowanych w Europie. Prof. Szafer podaje, że „w południowej części Chile pszczelarstwo, importowane skądinąd, rozwinęło się wspaniale dzięki temu, że przewieziona do tego kraju pszczoła, „odkryta“ w pośród flory tubylczej wspaniałą miododajną roślinę w postaci drzewa Eucryphia cordifolia, która następnie hodowcy pszczół rozprzestrzenili w całym kraju, czyniąc z niej podstawę dla produkcji miodu chilijskiego“. Na wyspach Chatom drzewa owocowe, sprowadzone z Europy kwitły co rok, ale owocu niezawiązywały, lecz gdy z sąsiedniej wyspy sprowadził się do nich Anglik Wood z pasieką, drzewa zaczęły rodzić obficie. Zapylanie ręczne kwiatów wanilji na wyspie Celjonie było rzeczą kosztowną i wymagało niezmiernej pracy. Po sprowadzeniu jednak pszczół przekonano się, że jeden pień zapylał dziennie około 3.000 kwiatów, wyręczając w tej pracy ludzi. Podobnie przedstawiała się sprawa z krzewem kawowym i kakaowym na wyspie Gwadelupie. Kwiaty tych krzewów, zapylane przez pszczoły, dały trzykroć więcej ziarna piękniejszego, niż poprzednio zapylane ręcznie.

Darwin wykazał także, że 100 krzaczków koniczyny białej, okrytej drucianą siatką, przez którą pszczoły nie mogły przedostać się, nie wydały ani jednego nasienia, gdy ze 100 innych krzaczków, dostępnych dla pszczół, zebrano 2.290 ziarn. Według niego również podzielono pole z esparcetą na dwie połowy, z których jedną nakryto siatką, a drugą pozostawiono otwartą. Cóż się okazało? Otóż z pierwszej zebrano zaledwie garstkę nasienia, podczas gdy z drugiej nie okrytej 300 litrów.

D. n. S. Gaczorew.

WIŚNIA.

Wiśnia powszechniej niż czereśnia sadzona jest w sadach całej Polski, ale niestety dosyć rzadko w szlachetnych odmianach, najczęściej sadzi się wyrosłe z odrostków korzeniowych drzewka, dające drobne kwaśne owoce już to ciemne, czarne już też czerwone zwane szklankami. Takiemi drobnemi wiśniami są w sezonie zawalone rynki naszych miast i miasteczek, to też bywają b. tanie. Jednak ładne, dorodne wiśnie szlachetnych odmian są b. cenione i poszukiwane, często w cenie przewyższają czereśnie. Dzięki wielkiej ilości cennych odmian wczesniej i póź-

niej dojrzewających zbiór wiśni trwa trzy miesiące. Wiśnia jest ze wszystkich drzew najmniej wybredna na grunt i wystawę. Tylko na gruntach zbyt wilgotnych marnie rośnie i źle owocuje. Udaje się zato na piaskach lotnych, gdzie żadne inne dzewo owocowe nie utrzymałoby się. Nawet na gruntach cięższych żyznych wiśnie choć rosną bardzo bujnie, gorzej owocują. Na podkładkę pod wiśnię używa się dziką czereśnię, dziką wiśnię i antypkę (wiśnia St. Łucji Prunus Makaleb). Na wiśni i antypce stosuje się najczęściej oczkowanie przy ziemi, na czereśniach szczepi się zwykle wyżej w miejscu, gdzie ma być korona.

Na grunta b. piaszczyste, jałowe najlepiej nadają się drzewka uszlachetnione na antypkach i prowadzone w formie krzaków lub niskopiennych, na nieco lepszych gruntach sadzi się szczepione na czereśniach dzikich: zwłaszcza w centralnych i południowo zachodnich województwach Polski. Na północy i na wschodzie Polski lepiej jest używać na podkładkę dziką wiśnię. Ma ona wielką wadę, że daje dużo odrostków korzeniowych, które zanieczyszczają grunt w sadzie i przysparzają roboty przy usuwaniu tychże.

Przy zakładaniu sadu możemy przeznaczyć oddzielną kwaterę dla wiśni, dając między drzewami odległość w lepszych gruntach 5 mtr., w gorszych 3 — 4 mtr. Można też przeznaczyć dla wiśni miejsce na skraju sadu przy granicy, gdzie np. dla drzew tworzących większe korony jest za mało miejsca. Również można wiśnie sadzić jako drzewa tymczasowe pomiędzy gruszami lub jabłoniami. O ile pomiędzy temi ostatniemi, dajemy wtedy większe odstępy. Liczyć się jednak musimy z tem, że wiśnie posadzone współrzędnie niedługo będą musiały być usunięte, gdyż przeszkadzać będą drzewom stałym (grusze, jabłonie). To też niezależnie od tego część wiśni powinna znaleźć oddzielne pomieszczenie, choćby na skraju sadu, gdzie wiśnie dobrze pielęgnowane mogą i kilkadziesiąt lat żyć i owocować.

Wiśnie lubią tworzyć korony kuliste; aby im do tego dopomóc w szkółce zostawiamy pięć gałązek mniej więcej równiej wielkości w koronie i te w następnym roku przycinamy prawie na jednej wysokości — da to podstawę koronie kulistej. Zwykle na tem kończymy przycinanie wiśni, gdyż ta, podobnie jak i czereśnia nie lubi cięcia. Przerzedzanie korony ograniczamy na usuwaniu drobnych, zbyt zagęszczających wnętrz korony. Wogóle jednak wiśnia może mieć koronę więcej zagęszczoną niż jabłoń i grusza.

Wiśnia najwcześniej ze wszystkich drzew owocowych wchodzi w okres owocowania, zwykle w trzecim roku po posadzeniu już mamy nieco owoców. Zbieramy owoce wiśni tylko zupełnie dojrzałe. Do transportu pakuje się w kosze 10 — 15 kilogramowe wyłożone papierem. Większość odmian wiśni znosi transport dobrze. Najgorsza pod tym względem jest skądinąd cenna odmiana Hortensja. Najlepiej znoszą transport z ciemnych wiśnia Hiszpanka i Ostheimska.

Szkodników wiśnie nie mają wiele, najczęściej występuje na liściach pod koniec lata osa liściowa, czyli ślimaczek rzekomy (Teuthredo adumbrata).

Co do odmian, to wiśnie dzielą się na słodkie i kwaśne. Pierwsze najczęściej mają sok nie barwiący, drugie barwiący ciemno - czerwony. Pierwsze mają zwykle wzrost silniejszy, gałęzie sztywniejsze, więcej prostopadle rosnące, korony rzadsze, drzewa wogóle większe. U dru-

gich gałązie zwieszają się są drobniejsze, korony gęściejsze, drzewa mniejsze.

Ze słodkich wiśni polecać możemy do sadzenia następujące odmiany: Łutówka, Książęca, Wczesna z Prin, Oliwetka Hortensja. Z ciemnych kwaśnych: Hiszpanka wczesna, Ostheimska, Hiszpanka późna.

B.

Kilka uwag o sadzeniu drzewek owocowych.

1. Sprowadzaj drzewa według doboru.

2. Sprowadzaj je od firm pewnych i solidnych.

3. Dobierz gatunki i odmiany właściwe dla twojej gleby.

4. Po nadejściu drzewek sprawdź ich stan zdrowia (czy nie zeschnięte, połamane i t. p.).

5. Jeżeli zeschły, skrop je obficie wodą, przykryj słomą, szmatami i t. p., kopiąc równocześnie rów około 50 cm. głębokości, szerokości zależnej od ilości drzewek, w którym drzewka zakop, przyciąwszy nieco korzenie. Staraj się o utrzymanie wilgoci w ziemi. Po kilku dniach przyjdą do siebie, lecz wydobywać i sadzić w dzień pochmurny! Złamania i rany wygładź ostrym nożem, tak na pędach jak i korzeniach.

6. Odmierz dokładnie odległość (10 m. dla jabłoni, grusz, czereśni, 6 m. dla śliw, wiśni oraz drzew karłowych), gdy tutaj najczęściej popełnisz błąd — sadząc zbyt gęsto!

7. Doły uważamy dzisiaj za „zło konieczne“ i staramy się kopać jak najmniejsze! Przeważnie wystarczy jeden m. średnicy, 60 cm. głębokości. Kop doły okrągłe, o ścianach prostopadłych. Zakopując drzewka, ziemię wierzchnią dasz na spód, spodnią (jaśniejszą) na wierzch. Zamiast kopania wielkich dołów, wykonaj głęboką (z pogłębiaczem) orkę w całym terenie, przeznaczonym na sadzenie drzew.

8. Sadź raczej za płytko, niż za głęboko! Korzenie nie boją się powietrza, pień boi się panicznie ziemi! Drzewko ma być posadzone po „szyjkę korzeniową“. Pamiętaj, że drzewko się „osiądzie“ po pewnym czasie! Pal wbij od strony południowej, wysokość jego tylko do korony! Przywiąż drzewko na stałe do pala dopiero, aż ziemia się osiądzie, trwa to, zależnie od pogody, od 7 do 28 dni.

9. Przytnij pestkowe (śliwy, czereśnie, wiśnie, morele, brzoskwinie) w pierwszym roku, ziarnkowe w drugim roku po sadzeniu. Jak przyciąć, wskaże Ci Instruktor lub P.P.

10. Pamiętaj, że z chwilą posadzenia drzewka nie kończy się Twoja praca, gdyż drzewka żyją i rozwijają się i wymagają stałej troskliwej opieki, pielęgnacji i nawożenia, o czem w jednym z późniejszych numerów.

Wł. Postepski.
„Roln. Śląski“ Nr. 48

Ustawowa ochrona ogrodów.

Całe ogrodnictwo polskie i wszystkie sfery zainteresowane odetchnęły z ulgą w chwili, gdy się ukazał Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polski Nr. 60 z dnia 15 lipca 1932 r., zawierający polski kodeks karny (poz. 571 z dnia 11 lipca 1932) oraz Prawo o wykroczeniach, pozycja 572 z dnia 11 lipca 1932 r. Prawo o wykroczeniach ochrania w

specjalny sposób ogrodnictwo. Odnośne artykuły brzmią:

Ar. 54 par. 1. Kto uszkadza cudzy ogród warzywny, owocowy lub kwiatowy. drzewo owocowe, krzew owocowy, lub drzewo przydrożne.

podlega karze aresztu do 3 miesięcy lub grzywny do 3.000 złotych.

Par. 2. Nadto orzeka sie na rzecz pokrzywdzonego nawiązkę, w wysokości trzykrotnej wartości wyrządzonej szkody.

Art. 5 par. I. Kto z cudzego ogrodu zabiera bezprawnie w nieznacznej ilości owoce, warzywa lub kwiaty,

podlega karze aresztu do 2 tygodni lub grzywny do 500 złotych.

Par. 2. Nadto orzeka się na rzecz pokrzywdzonego nawiązkę w wysokości od 10 do 20 złotych.

Ustawy i przepisy te wchodzą w życie w dniu 1 września 1932 r. Ogrodnictwo polskie odczuwa głęboką wdzięczność dla p. Prezydenta i Władz Polskich za specjalną opiekę, którą otoczyli .tą piękną gałąź gospodarki krajowej.

Wł. Włosik.

Czy drzewa owocowe należy nawozić?

Nawóz ogrodowy „Chorzów" przyjacielem drzew owocowych.

„Śmieszne pytanie! — pomyśli niejeden. Na co „strumyki" nawozić, tym przecież nie potrzeba gnoju. Mają dosyć nawozu w ziemi".

Z odpowiedzią tą można się prawie wszędzie spotkać — niestety!

Dlaczego mamy mało owocu, dlaczego owoc jest marny, czemu drzewa tak często chorują?... Bo są „głodne"... niedożywione, nie nawiezione.

Coby rolnik miał ze swych kartofli lub pszenicy albo buraków, gdyby je nie nawoził? A rośliny te stoją tylko jeden rok na tem samem miejscu. Tymczasem drzewo owocowe stać musi na jednym miejscu nie rok, nie dwa lata. ...ale stoi lat 40 — 50, ba 60 i więcej. Korzonki jego przeszukały każdą bryłkę ziemi w pogoni za pokarmem, a ta niema nic, bo właściciel nie nawozi nigdy swych drzew. Ale żąda każdy rok dużo i dobrego owocu z drzewa, które głoduje. Wieś nasza dużo zgrzeszyła już dużo wobec swych sadów. Sadownicy śląscy winni jednak się poprawić i od tej jesieni począwszy nawozić regularnie swe drzewa owocowe. Porządne dawki mierzwy i kompostu, zasilone azotem, potasem i kwasem fosforowym zapomocą mieszanki ogrodowej „Chorzów", stworzą cuda w ogrodzie.

Hasłem jesieni 1932 roku winno być nietylko: sadzić nowe drzewa owocowe, lecz także: nawozić drzewa owocowe.

Nawożenie drzew owocowych, to podstawa pielęgnacji.

Sadownicy, nie wolno dalej głodzić swych drzew.

Wł. Włosik.

„Roln. Śląski" Nr. 48

Kalendarzyk zajęć w pasiece i ogrodzie.

Ule z pszczołami, stojące przez zimę na dworze, należy zaopatrzyć przed myszami. W tym celu wyloty zmniejszamy tak, aby mysz nie mogła się wcisnąć lub przeciągamy kilka drutów, wszelkie szpary w

ścianach, dnie daszku uszczelniamy, zalepiając gliną lub przybijamy w takich miejscach kawałeczek deszczułki lub blachy. Same gniazda wewnątrz uli ramowych powinny być okryte grubemi słomianemi matami. Pod matę na płótno przykrywające górne beleczki ramek kładziemy warstewkę suchego mchu lub siana, również z boków gniazda powinny być dane maty słomiane. Zamiast mat słomianych mogą być użyte poduszki płócienne wypełnione sieczką lub miękką słomą.

Wypchanie szczelne przestrzeni pomiędzy poduszkami bocznemi i ścianami ula, również nad górną poduszką pod daszkiem jest zbyteczne, zwłaszcza w centralnych, zachodnich i południowych województwach. Na kresach wschodnio - północnych można w te miejsca wkładać siano lub miękką słomę (owsianą, jęczmienną) nie należy jej jednak ściśle upychać.

O ile mamy zimować pszczoły w stebniku czy innem pomieszczeniu, to wnosimy je w tym miesiącu w czasie pogodnym gdy ule są suche. Przed wniesieniem uli wyloty siatkujemy. Po ustawieniu i uspokojeniu się pszczół wyloty otwieramy i całą zimę powinny być otwarte, tylko zabezpieczone przed myszami.

Plastry zapasowe chronimy od myszy, stare plastry ciemne przetapiamy na wosk. W wolnym czasie reperujemy puste ule i wyrabiamy nowe, oraz różne przybory pasieczne.

W sadzie sadzimy drzewa i krzewy owocowe. Ziemię pomiędzy drzewami nawozimy obornikiem, kompostem i przeorujemy. Przy samych drzewkach lepiej zostawić kawałeczki do ręcznego przekopania. Młode drzewka zabezpieczamy od zajęcy i przemarznięcia owiązaniem przy słomą prostą, trzciną lub gałązkami drzew iglastych. Od przemarznięcia chroni też młodsze drzewa pomalowanie wapnem.

Owoce w przechowalni przebieramy.

Po zamarznięciu ziemi, ziemię pomiędzy krzakami truskawek wykładamy nawozem słomiastym.

Przy końcu miesiąca okrywamy brzoskwinie i morelle gałązkami jałowcu, na to słoma. Morelle mogą być okryte tylko jałowcem. Młodsze orzechy włoskie owiązujemy słomą.

W ogrodzie warzywnym okrywamy kopce z warzywami, przebieramy je w piwnicach. O ile nie posialiśmy jeszcze marchwi i pietruszki, to w tym miesiącu możemy to zrobić.

W ogródku ozdobnym okrywamy róże liśćmi, lekką ziemią lub piaskiem. Przy przyginaniu róż, zwłaszcza piennych, uważamy, aby je nie złamać. Delikatniejsze odmiany, jak perneti, obawiają się w zimie zbytniej wilgoci, lepiej je po przygięciu do ziemi okryć jakby daszkiem z desek, a na to liśćmi.

Rośliny kwiatowe, zimotrwałe byliny po ścięciu zeschłych łodyg okrywamy cienką warstwą liści. Delikatniejsze krzewy ozdobne owijamy słomą, jak: kielichowice (Calycanthus), Hortensja ogrodowa (Hydrangea paniculata grandiflora), Magnolia Trzmielina (Enonymus japonica).

Grzędy z roślinami cebulkowemi jak tulipany, narcyzy, hiacenty, lilje okrywamy drobnym nawozem, najlepiej ze starych inspekt.

Redaktorzy: Leopold Pawłowski, Juljan Piwowarski, Józef Przyłuski.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Brzósko

Druk „Prasa Polska" S. A. Warszawa